

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 45 (1357) 9 LISTOPADA 1986 R. CENA 20 ZŁ

ISSN 0137-8287

INDEKS 47977

## W NUMERZE:

„Dobre nasienie” ● Zaangażowanie społeczno-religijne, patriotyczne i pokojowe ● Rozmowa z ks. Marianem Lewandowskim ● Wielki Jubileusz i ... emerytura ● Porady



Refleksyjny obraz włoskiego malarza  
Giovanniego Segantini (II połowa XIX w.)  
zatytułowany: „Ucałowanie krzyża”

DWUDZIESTA PIĄTA  
NIEDZIELA  
PO ZESŁANIU  
DUCHA ŚWIĘTEGO



z Listu  
św. Pawła Apostoła  
do Kolosan (3,12-17)

Bracia: Przyobleczyć się tedy, jako wybrani Boży, święci i umiłowani w serdeczne miłosierdzie, w dobroć, w pokorę, w cichość i w cierpliwość.

Znoście jedni drugich i wybaczajcie sobie, jeśli kto ma skargę przeciw komu: jako Pan przebaczył wam, tak i wy. A ponad to wszystko, miejcie miłość, która jest węzłem doskonałości. A pokój Chrystusowy, do którego też wezwani jesteście w jednym celu, niech z radością zamieszka w sercach waszych i bądźcie wdzięczni. Słowo Chrystusowe niech przebywa w was obficie, abyście z wszelką mądrością jedni drugich nauczali i krzepili przez psalmy, hymny duchowe, w lasce śpiewając Bogu w sercach waszych. Wszystko, cokolwiek czynicie w słowie lub uczynku, wszystko w Imię Pana Jezusa Chrystusa czynicie, dziękując przez niego Bogu Ojcu przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego.



według  
św. Mateusza (13, 24-30)

Onego czasu: Powiedział Jezus rzeszom tę przypowieść: Podobne stało się królestwo niebieskie człowiekowi, który posiał dobre nasienie na roli swojej. A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjacieli jego i nasiał kąkol między pszenicą i odszedł. A gdy urosło zboże i owoc wydało, wtedy ukazał się i kąkol. Przystąpiwszy tedy słudzy gospodarza, rzekli mu: Panie, czyż nie posiał dobrego nasienia na roli swojej? Skądże się tedy wziął kąkol? I rzekł im: Nieprzyjazyzny człowiek to uczynił. Powiedzieli słudzy: Chcesz pójdziemy i zbierzemy go. A on rzekł: Nie, byście snadź zbierając kąkol, nie wykorzenili z nim i pszenicy. Dopuście obojgu rósć aż do żniwa, a w czasie żniwa powiem żęńcom: Zbierzcie pierwaj kąkol i zwiążcie go w snopki na spalenie, a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego.

Kiedy latem obserwujemy zasiane pola, na wielu widać panoszące się łany chwastów. Skąd się wzięły, skoro wiosną pola zostały sumiennie przygotowane pod zasiew szlachetnego ziarna? Dlaczego rozwija się niezamierzona plantacja perzu, łobody, mietlicy czy kąkol? Gospodarz w dzisiejszej przypowieści wyjaśnił robotnikom, że uczynił mu to nieprzyjazyzny człowiek. Obecnie bardzo rzadko gospodarze podawaliby taki powód, chociaż zdarza się, że sąsiad, będący kiepskim rolnikiem, może niechcący obsiać chwastami wiele okolicznych pól, a szczególnie własne. Tak czyni szkodę sobie i innym. Może wiosną zastosował raz lub dwa razy zabiegi pielęgnacyjne, ale gdy szlachetne roślinki zmężniały, zaniechał dalszej walki z chwastami.

Ewangeliczny gospodarz nie pozwala wyrwać kąkol, by razem z nim nie wykorzenić pszenicy. Powiedział on żniwiarzom: „Zbierzcie najpierw kąkol i zwiążcie go w snopki na spalenie”. Na polach słabszych rolników też czasem płoną sterty chwastu, ale bywa, że leżą najpierw długo i dojrzewają. Wystarczy lekki powiew wiatru, a tumany białych pióropuszy niosą nawet na odległe pola podwieszane, jak na spadochronie, nasiona ostu. I cóż z tego, że jesienią rolnicy oczyszczą pola z zeschniętych badyli — zaorzą i zabronują? Te wszystkie zabiegi będą stwarzać

two niebieskie człowiekowi, który posiał dobre nasienie na roli swojej”. Człowiekiem tym jest Jezus Chrystus. On to zstąpił z nieba na ziemię, by tu właśnie kłaść podwaliny pod nowe życie, zwane nadprzyrodzonym, którego pełny rozkwit nastąpi w wieczności. Zaczątki tego Królestwa dobra, sprawiedliwości, miłości i pokoju, to dobre ziarno, które zasiał Jezus na roli swojej. A rola? To ludzkie serce. Każdy ludzki duch, każda istota dzięki swej rozumnej naturze jest powołana do bytu przez Stwórcę po to, by przyjmować ziarno nauki Chrystusowej. To jest pierwszy i najistotniejszy cel ludzkiego istnienia. Inne cele, choćby były niezwykle ważne i atrakcyjne, powinniśmy podporządkować właśnie temu zasadniczemu, ponadczasowemu celowi. A jak dobre ziarno zasiewa Chrystus i Jego Apostołowie!

Nauka Chrystusa odpowiada na wszystkie dręczące ludzkość pytania. Niesie rozwiązanie wszystkich zagadek życiowych. Chleb upieczony z tego ziarna zaspokoi głód najbardziej wybrednego podniebienia. Chrystusowa nauka wiary i moralności nie znajduje sobie równej w najszlachetniejszych systemach religijnych i społecznych, wymyślonych przez człowieka. Kto widzi w nas dzieci ziemi i niebios, materii i ducha? Kto uczy, że każda ludzka osoba ma nieskończoną wartość i

## „Dobre nasienie”

właśnie optymalne warunki do rozwoju nowej generacji chwastów, które bujnie wyrosną na wiosnę, wywołując zafrasowanie rolników. Tak przez niedbalstwo rolnik czyni szkodę sobie i innym. Ten leniwy gospodarz jest właśnie najgorszym chwastem!

Zbawiciel w dzisiejszej przypowieści pragnie pouczyć Apostołów i nas wszystkich, dlaczego Bóg pozwala, by na świecie żyli obok siebie dobrzy i źli, nieroby i ludzie pracowici, grzesznicy i święci. „Dopuście obojgu rósć aż do żniwa!” Różnica między realiami przypowieści a życia jest bardzo istotna. Z kąkol nikt nie doczeka się pszenicy, ale grzesznik, którego ten kąkol symbolizuje, może pod wpływem łaski zmienić się tak dalece, że stanie się najszlachetniejszą odmianą ziarna świętości i doskonałości! W naszym rozważaniu nie będziemy szerzej rozwijać tego właśnie tematu, lecz zatrzymamy się na tym, jak stworzyć należyte warunki, by dobre ziarno mogło w nas przynieść owoc stokrotny. Chodzi o owoc nadprzyrodzony, o dobra duchowe, dzięki którym nabędziemy prawa, by nas zachowano na wieki w spichrzu Królestwa niebieskiego.

Przypowieść Chrystusa o pszenicy i kąkol należy do tych obrazów, które mają za zadanie ułatwić nam zrozumienie tej Bożej, nadprzyrodzonej rzeczywistości. „Podobne jest Króles-

godność, której deptanie jest grzechem, zbrodnią przeciw człowiekowi i Bogu? Kto daje gwarancje, że za uczciwe życie czeka człowieka wieczna nagroda, a żaden przestępca nie uniknie kary w wieczności, choćby udało mu się zmylić ziemską sprawiedliwość?

Słusznie filozofowie i to nie tylko chrześcijańscy, znający dobrze błogosławiony wpływ nauki Chrystusa na życie twierdzą, że ta nauka ma moc dawania chęci do życia, nawet w skrajnie niesprzyjających warunkach, i anielskiego spokoju w obliczu śmierci. By jednak ten wpływ mogła wyrzucić, musi się dobrze zakorzenić i rozkrzewić. Jeśli w swoim życiu nie odczuwamy tego wpływu, to znak, że roślina wiary bardzo słabo rośnie na glebie naszego serca. Więcej w nim kąkol niż szlachetnych pszenicznych pędów. Czy nasiona tych chwastów zasiewa w nas nieprzyjazyzny człowiek? Szatan? Być może, ale chyba w głównej rzeczy, jesteśmy odpowiedzialni sami. To nasze lenistwo duchowe sprzyja zachwaszczeniu serca. Jeśli rolnik śpi zamiast pracować nie osiągnie dobrych plonów. Podobnie jest z nami. Samo dobre ziarno, które przyjmujemy do serc naszych, bez wkładu naszego zaangażowania nie wyda owocu. Nie wyda też go najlepsza gleba bez dobrego ziarna.

Ks. A. B.



# Zaangażowanie społeczno-religijne, patriotyczne i pokojowe

ciąg dalszy ze str. 3

społecznemu i mając na celu dalszy rozwój Towarzystwa, Prezydium widzi potrzebę powołania nowych oddziałów terenowych, a mianowicie: kieleckiego i sanockiego. Wprawdzie będzie się to wiązało z pewnymi wydatkami na wyposażenie lokali, lecz zważywszy fakt, że siedziby oddziałów terenowych mieszczą się przeważnie przy polskokatolickich domach parafialnych, powstanie nowych oddziałów dodatkowo wzmocni pracę Kościoła w terenie i — co nie jest bez znaczenia — wzbogaci go materialnie.

W dniu 24 marca br. miało miejsce kolejne wręczenie laureatom nagrody im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, ufundowanej przez ZG STPK w 1983 r. z myślą o podniesieniu rangi Towarzystwa i większej popularności polskokatolicyzmu. Przypomnijmy, że zgodnie z odnośnym regulaminem, nagroda ta przyznawana jest corocznie za prace naukowe, popularyzatorskie i organizowanie badań w zakresie problematyki mniejszości religijnych w Polsce i polskich mniejszości religijnych za granicą, ich wkładu w rozwój społeczny i kulturalny kraju, w krzewienie wartości ogólnoludzkich i patriotycznych oraz ich stosunków z państwem. Przebieg uroczystości wręczenia nagrody obszernie zrelacjonowano na łamach tygodnika „Rodzina”.

W dniach 8-9 kwietnia br. odbyło się w Warszawie Międzynarodowe Sympozjum Naukowe z okazji 120 rocznicy urodzin biskupa Franciszka Hodura — wielkiego Polaka i patrioty, organizatora Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA, Kanadzie i Polsce. W Sympozjum wzięli udział biskupi, teolodzy i wybitni (świeccy) przedstawiciele nauki, przedstawiciele Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, goście zagraniczni: przedstawiciel Patriarchatu Moskiewskiego arcybiskup Teodozjusz — ówczesny egzarcha Europy Środkowej i bp Józef Brinkhues — ówczesny zwierzchnik Kościoła Starokatolickiego w RFN oraz skarbnik MKBS. Sympozjum było wydarzeniem historycznym. Zorganizowane zostało przez Prezydium ZG STPK z mojej osobistej inicjatywy.

Przedstawiono na nim rolę PNKK w procesie asymilacji Polonii amerykańskiej i kanadyjskiej oraz miejsce i znaczenie tegoż Kościoła i Kościoła Polskokatolickiego we współczesnym świecie. O Sympozjum tym obszernie pisano na łamach tygodnika „Rodzina”. Referaty ukażą się w wydaniu książkowym.

Dla podtrzymania i pogłębienia kontaktów z Polonią amerykańską i kanadyjską, skupioną głównie w PNKK i Polsko-Narodowej „Spójni” nadal wysyłane są do wszystkich parafii periodyki i wydawnictwa naszego Towarzystwa. Ponadto STPK służy temu środowisku pomocą w zakresie upowszechnia-

pokoju, potrzeba zaangażowania obywatelskiego i patriotycznego, tolerancja religijna, walka z wszelkimi przejawami plag i patologii społecznych. W obozie uczestniczyło ponad 170 osób — dzieci członków STPK oraz pracowników ZPU „Polkat” i Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Kolonie były udane. Dzieci i młodzież wypoczęły. Oprócz wielu atrakcji miało miejsce spotkanie z sekretarzem generalnym Rady Krajowej PRON dr. Jerzym Jaskiernią oraz w dniu 8 sierpnia br. z sekretarzem Komisji Młodzieżowej Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju Adamem Ludwiczakiem. O koloniach obszernie relacjonują na łamach „Rodziny” redaktorzy Instytutu im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego.

Na uwagę zasługuje wypowiedź sekretarza generalnego Rady Krajowej PRON dr. J.



Prezes Zarządu Głównego STPK bp dr Wiktor Wysoczański otrzymuje złotą odznakę „Zasłużony dla «Polkatu»”. Z lewej: dyrektor Urzędu do Spraw Wyznań dr H. Leszczyna, z prawej: dyrektor naczelny ZPU „Polkat” inż. K. Gawlicki

nia naszej bogatej kultury i wielowiekowej tradycji narodowej przez wysyłanie — przy pomocy redaktorów i pracowników Instytutu — odpowiednich wydawnictw Towarzystwa Łączności z Polonią Zgarniczną „Polonia”, którego STPK jest członkiem, i z którym współpracuje od wielu lat. Pogłębieniu kontaktów służyła także wizyta zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego bpa Tadeusza R. Majewskiego i moja, złożona w siedzibie Narodowej Rady Kościoła w USA w Nowym Jorku oraz w Scranton — kolebce PNKK. Bardzo rzeczowe i przyjemne były rozmowy zwłaszcza z Pierwszym Biskupem PNKK dr. Franciszkiem Rowińskim i prezesem Polsko-Narodowej „Spójni” Wincentym Juszkiewiczem, którzy pragną kontaktów z Macierzą. Wizyta miała miejsce w dniach 10—17 lipca br.

Jednym z ważnych kierunków pracy w bieżącym roku jest udział naszego Towarzystwa w realizacji programu Międzynarodowego Roku Pokoju. W dniach 21 lipca — 11 sierpnia br. Prezydium zorganizowało w Józefowie k. Otwocka kolonie letnie dla dzieci i młodzieży pod hasłem: Wychowanie dla pokoju. Celem tych kolonii było uczulenie dzieci i młodzieży na główne problemy naszego kraju, takie jak: walka o utrzymanie

Jaskierni, który po spotkaniu z dziećmi i młodzieżą w Józefowie (6 sierpnia 1986 r.) udzielił wywiadu dla tygodnika „Rodzina”. Zapytany o ocenę inicjatywy Towarzystwa w zakresie poszerzenia swej pracy o nową formę działania, tj. patriotycznego i pokojowego wychowania dzieci i młodzieży, powiedział:

„To bardzo cenna inicjatywa, i to z trzech powodów. Po pierwsze — trwa Międzynarodowy Rok Pokoju, ogłoszony przez ONZ, i każda nowa inicjatywa poszczególnych organizacji przybliży młodemu pokoleniu problematykę pokoju — świadczy o tym m. in. dzisiejsza dyskusja z dziećmi i młodzieżą: było i zainteresowanie, i pytania. Co więcej, ja z dużym zainteresowaniem zapoznałem się z rysunkami, będącymi plonem konkursu malarskiego o pokój. Prace te świadczyły, że „młodzież dla pokoju” to nie tylko hasło, że ci młodzi przeżywają już pewne treści, że z tymi treściami już się spotkali. Wydaje mi się, że jest to właściwy kierunek wychowawczy. Drugi element, który mnie tu zainteresował, wiąże się z tym, że PRON jest przeciwieństwem ruchem społeczno-politycznym, PRON jest sumą wysiłków, które prezentują poszczególni uczestnicy indywidualni i zbiorowi. Stąd rola waszego Towarzystwa jest

znacząca dlatego, że pokazuje, iż sprawa pokoju może być wartością wspólną dla ludzi różnych światopoglądów, o różnym nastawieniu politycznym. Były takie okresy, kiedy również na Zgromadzeniu Pokojowym w Warszawie dyskutowano, że niektórzy traktują sprawę pokoju w sposób propagandowy, uproszczony, podejrzewają różne motywacje działań. Tymczasem tego typu inicjatywa, spontaniczna, która rodzi się w konkretnym Towarzystwie — pokazuje, że jest inaczej. Wreszcie trzeci aspekt, który wydaje się tutaj godny podkreślenia, mianowicie to, że ci młodzi ludzie nie przyjechali do Józefowa tylko na wypoczynek, że są pewne trwałe wartości, które wszczepia się im w sensie procesu wychowawczego. Z tego, co wiem, na obozie tym znajdują się wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego i Rzymskokatolickiego; różnych orientacji — to, że ich wspólnym mianownikiem był Pokój, jest bardzo ważne, jest wartością prawidłową i pozytywną w sensie wychowawczym, integrującą. Tak właśnie kształtuje się tolerancja, przy założeniu, że walka o pokój jest tą wspólną wartością, która łączy nas wszystkich. Dlatego też sądzę, że jest to bardzo poważny wkład w Międzynarodowy Rok Pokoju i wydaje mi się, że kontynuowanie takiej inicjatywy będzie bardzo przydatne”.

Wzorem lat ubiegłych także w oddziałach terenowych prowadzone są kolonie letnie dla dzieci i młodzieży pod hasłem: „Pokój — Światu; Radość — Dzieciom”. Staraniem ks. dziekana Eugeniusza Stelmacha — wiceprezesa oddziału katowickiego, przy życzliwym poparciu Prezydium (także finansowym), w Strzyżowicach zorganizowano kolonie dla 80 dzieci i młodzieży (7—28 sierpnia br.).

Ważnym elementem realizacji zadań statutowych Towarzystwa jest działalność wydawnicza, realizowana przez Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Stanowi ona bardzo istotną formę merytorycznego oddziaływania na wiernych Kościoła Polskokatolickiego, członków STPK, po części także sympatyków oraz kontaktu z Polonią zagraniczną. Jest to element trwałej działalności Towarzystwa, gdyż słowo drukowane umożliwia wielokrotne korzystanie z wyrażonych za jego pomocą treści i wartości. Wobec poważnego kryzysu w przemyśle poligraficznym, Towarzystwo z ogromnym trudem, i tylko w minimalnym stopniu, realizuje swój program wydawniczy.

W tej sytuacji wystąpiłem z inicjatywą zorganizowania własnej poligrafii. Towarzystwo zakupiło w Warszawie zabudowaną nieruchomość z przeznaczeniem na mającą powstać poligrafię Towarzystwa. Wobec tego, że podległe Towarzystwu przedsiębiorstwo ZPU „Polkat” nie mogło się podjąć rozbudowy i adaptacji istniejących pomieszczeń pod Poligrafię Towarzystwa, zadania tego podjęło się Prezydium Zarządu Głównego STPK, przy osobistym i bezpośrednim moim zaangażowaniu. IX Krajowy Zjazd Towarzystwa uznał zorganizowanie własnej Poligrafii za jedno z priorytetowych zadań i zobowiązał nowo wybrane władze do sfinalizowania tej inwestycji do końca bieżącego roku.

Towarzystwo uzyskało wstępny zgodę Ministerstwa Kultury i Sztuki na prowadzenie działalności poligraficznej w technice offsetowej i fotoskładu. Opracowana została i zatwierdzona niezbędna dokumentacja przedmiotowej inwestycji, a zaawansowanie robót na dzień dzisiejszy wynosi 80%. Zgodnie z ostatnimi ustaleniemi, całość inwestycji ma być ukończona pod koniec bieżącego roku.

Na gorące moje apele, jako członka Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej, w Kościołach

Starokatolickich Europy Zachodniej trwa zbiórka pieniężna na zakup częściowego wyposażenia maszynowego powstającej Poligrafii Towarzystwa.

Towarzystwo musi stworzyć też odpowiednie warunki dla przyszłej wysokokwalifikowanej kadry poligraficznej przez zapewnienie jej bazy mieszkaniowej.

Zgodnie z treścią uchwały IX Krajowego Zjazdu STPK o utworzeniu przy Zarządzie Głównym STPK Spółdzielni Budowlanej Domków Jednorodzinnych, mającej na celu zabezpieczenie potrzeb mieszkaniowych pracowników i członków ZG STPK oraz pracowników ZPU „Polkat”, Prezydium uważa za konieczne udzielenie pomocy Spółdzielni m. in. w formie pożyczki na zakup terenów pod budownictwo mieszkaniowe. Utworzony komitet organizacyjny prowadzi rozmowy z Urzędami Dzielnicowymi na terenie Warszawy na temat wskazania terenów dla potrzeb Spółdzielni. Towarzystwo nie miało dotąd możliwości udzielenia pomocy swoim członkom w zakresie ich potrzeb mieszkaniowych. Z dokonanego rozeznania wynika, że bardzo wielu członków Towarzystwa znajduje się w ciężkich warunkach lokalowych. Założenie Spółdzielni mieszkaniowej Towarzystwa umożliwi członkom naszej organizacji uzyskanie mieszkań, a jednocześnie skróci kolejkę oczekujących na mieszkania w innych Spółdzielniach i w Spółdzielczym Biurze Mieszkaniowym w Warszawie.

Prezydium widzi pilną konieczność systematycznego prowadzenia szkolenia przyszłych aktywistów Towarzystwa, co wiąże się bezpośrednio z perspektywicznymi planami Towarzystwa, związanymi głównie z podniesieniem jego rangi i znaczenia tak, by mogło ono możliwie najlepiej służyć Polakom w kraju i za granicą. Polsce, Kościołowi Polskokatolickiemu, sprawie pokoju w świecie i szeroko pojętej ekumenii. Celowi temu służy Dom Pracy Twórczej w Serocku (stanowiący własność Towarzystwa od 21 sierpnia 1986 r.), w którym odbywać się będą także posiedzenia ZG STPK, szkolenia i konferencje ZPU „Polkat” oraz pracowników Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego.

Poszerzono także możliwości rekreacyjne dla pracowników naszego przedsiębiorstwa ZPU „Polkat” i samego Towarzystwa przez zakup niedużego domku w Mielnie k. Koszalina, i w ten sposób zrealizowano odnośną uchwałę ZG STPK.

W okresie sprawozdawczym w siedzibie ZG STPK podejmowano wielu gości zagranicznych. W grudniu 1985 r., na zaproszenie ministra, kierownika Urzędu do Spraw Wyznań prof. dra Adama Łopatki, przebywała w Polsce delegacja Rady do Spraw Religii przy Radzie Ministrów ZSRR z przewodniczącym Rady, Konstantym Charczewem. Delegacja odbyła rozmowy z Kierownikiem Urzędu do Spraw Wyznań, spotkała się z Prezydium Polskiej Rady Ekumenicznej i z kierownikami świeckich stowarzyszeń wyznaniowych. Delegacja ta złożyła w dniu 14 grudnia 1985 r. wizytę w siedzibie Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików oraz w siedzibie Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego.

W dniu 21 stycznia 1986 r. w siedzibie Zarządu Głównego odbyło się spotkanie sekretarza generalnego Rady Kajowej PRON dr. Jerzego Jaskierni z uczestnikami Kongresu Intelktualistów w Obronie Pokojowej Przyszłości Świata: arcybiskupem Marinusem Kokiem — b. wieloletnim przewodniczącym Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich i biskupem Józefem Brinkhusem — zwierzchnikiem Kościoła Starokatolickiego w RFN. W czasie spotkania omawiano działalność i dorobek PRON, inicjatywy pokojowe oraz pracę Krajowego Ko-

mitetu Dziecka. Podkreślono miejsce i rolę STPK w systemie społecznym Polski. W spotkaniu uczestniczyli: zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego — bp Tadeusz R. Majewski; prezes ZG STPK — bp dr hab. Wiktor Wysoczański; wiceprzewodnicząca Krajowego Komitetu Dziecka — Karolina Marszał. Władze państwowe reprezentowali: dyrektor mgr Tadeusz Dusik i dyrektor dr Henryk Leszczyna z Urzędu do Spraw Wyznań.

Z kolei w dniu 26 lutego 1986 r. Zarząd Główny podejmował przedstawicieli Komisji Wspólnej Rady Ekumenicznej i Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, która w dniach 24-25 lutego br. obradowała w Warszawie. W spotkaniu uczestniczyli: biskup Anatolij z Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego oraz biskup Jeremiasz, ordynariusz diecezji wrocławsko-szcecińskiej Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Kościół Polskokatolicki reprezentowali: bp Tadeusz R. Majewski — zwierzchnik Kościoła i bp dr hab. Wiktor Wysoczański — prezes ZG STPK. W czasie spotkania mówiono o ustaleniach co do współpracy między Rosyjskim Kościołem Prawosławnym i Polską Radą Ekumeniczną oraz Kościołami i towarzystwami wchodzącymi w jej skład, w tym STPK.

W dniu 13 maja br. w Zarządzie Głównym złożył wizytę ks. dr Aleksander Haraszi z USA — od wielu lat bliski współpracownik wybitnego kaznodziei i publicysty baptystycznego dr. Billy Grahama. W spotkaniu tym uczestniczył także Jan Wydro z USA — przedstawiciel „Americares for Poland”, który przekazał STPK 5 ton mleka w proszku — z przeznaczeniem dla dzieci pracowników Towarzystwa i ZPU „Polkat”. W spotkaniu uczestniczyli: bp Tadeusz R. Majewski — zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, przedstawiciele Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów, ks. dr Zdzisław Pawlik — sekretarz generalny PRE. Urząd do Spraw Wyznań reprezentował dyrektor Henryk Leszczyna.

Towarzystwem naszym coraz bardziej interesują się Kościoły starokatolickie na Zachodzie Europy, widząc w nim godnego partnera do współpracy. W porozumieniu ze Zwierzchnikiem Kościoła Chrześcijańskokatolickiego w Szwajcarii w dniach 21-29 lipca br. STPK gościło czteroosobową grupę młodzieży ze Szwajcarii. Młodzież szwajcarska (studenci) pragnie utrzymać stały kontakt z naszym Towarzystwem. Także młodzież austriacka zainteresowana jest bliskimi kontaktami i współpracą z nami. Opracowany jest w tym zakresie szczegółowy program.

Wszystkie te nasze działania, przedsięwzięcia Towarzystwa i wydarzenia skrupulatnie odnotowuje na swych łamach tygodnik „Rodzina”, który — według informacji CBOS — zajmuje trzecie miejsce w grupie tygodników potrzebnych i poszukiwanych. Myślę, że będę wyrazić nas wszystkich, tu obecnych, jeśli złożę wszystkim pracownikom Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, a zwłaszcza Redakcji, serdeczne wyrazy uznania i podziękowania — tym bardziej, że tygodnik ten redagowany jest tylko przez 6 osób, podczas gdy inne tygodniki (tego typu) redagowane są przez ok. 30-40 osób.

**Bp WIKTOR WYSOCZAŃSKI**

**Sprawozdanie Prezesa STPK zostało w pełni zaakceptowane przez Zarząd Główny STPK. Obecni na posiedzeniu w dniu 23 sierpnia 1986 r. członkowie ZG STPK wyrazili gorące podziękowanie Prezesowi za jego bezprzykładne zaangażowanie i rzetelną pracę.**

# SESJA POKOJOWA SPOŁECZNEGO TOWARZYSTWA POLSKICH KATOLIKÓW w Zielonej Górze

Pod takim tytułem ukazała się w „Gazecie Lubuskiej” (nr 233 z 6 października br.) informacja na temat działalności Oddziału STPK w Zielonej Górze i Wrocławiu, którą przytaczamy w całości:

## SESJA POKOJOWA SPOŁECZNEGO TOWARZYSTWA POLSKICH KATOLIKÓW W ZIELONEJ GÓRZE

„W sobotę 4 bm., obradowały w sali kolumnowej Urzędu Wojewódzkiego w Zielonej Górze oddziały terenowe — wrocławski i zielonogórski, Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. Debatę poprzedziła Msza św. w intencji pokoju i Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, celebrowana w kościele przy ul. Warskiego przez ordynariusza diecezji wrocławskiej Kościoła Polskokatolickiego, ks. biskupa - elekta Wiesława Skołuckiego w asyście duchowieństwa.

Uczestnicy sesji, wraz z duchowieństwem, złożyli

kwiaty przed pomnikiem Braterstwa Broni na placu Bohaterów.

Dyskusja na sesji pokojowej koncentrowała się m.in. wokół dokumentów Chrześcijańskiej Konferencji Pokoju w Sofii oraz apelu zwierzchników Kościołów chrześcijańskich i wspólnot religijnych w ZSRR do ludzi całego świata.

Przyjęta została rezolucja wzywająca do poszanowania pokoju na świecie, wzmożenia wysiłków w walce o pokój, podkreślająca nienaruszalność granic państwowych PRL.

W obradach sesji, oprócz członków STPK z województw dolnośląskich oraz gorzowskiego i zielonogórskiego, wzięli udział przedstawiciele RW PRON, ChSSu i Paxu. Wydziału do spraw Wyznań UW. Obecni byli ks. biskup-elekt Wiesław Skołucki oraz dziekan zielonogórski i lubuski Kościoła Polskokatolickiego ks. Władysław Puszczyński”.

### Uchwała podjęta na sesji pokojowej oddziałów terenowych STPK w Zielonej Górze i Wrocławiu w dniu 4 października br. odbytej w Zielonej Górze

Uchwała sesji pokojowej Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików oddziałów terenowych w Zielonej Górze i Wrocławiu zobowiązuje członków tychże Oddziałów do czynniejszego szerzenia przekonania o konieczności zachowania pokoju, jako gwaranta naszych granic państwowych, ich nietykalności i bezpieczeństwa.

Zrozumienie, że przyszła wojna niesie z sobą prawdopodobieństwo totalnej zagłady życia na Ziemi, gdyż obecnie środki walki są zdolne bez żadnych złudzeń to uczynić — zmusza wszystkich bez względu na jakiegokolwiek przekonania do wspólnej działalności w obronie pokoju, w dążności do zapobieżenia wybuchu konfliktu zbrojnego w Europie, a szczególnie między wielkimi mocarstwami tak na Ziemi jak i w Kosmosie.

Do niedopuszczenia do totalnej zagłady życia jesteśmy zobowiązani wszyscy — wierzący i niewierzący, bez względu na światopogląd, wyznawaną religię czy przynależność wyznaniową lub kościelną.

Jako chrześcijanie i jako obywatele Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej aprobujemy w całej rozciągłości **Apel Zwierzchników Kościołów Chrześcijańskich i Wspólnot Religijnych w ZSRR do Ludzi Całego Świata i Oświadczenie w Sprawie Rozbrojenia i Pokojowego Współistnienia Chrześcijańskiej Konferencji z jej obrad odbytych w Sofii w dniach 3—4 marca br. oraz pisma Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju z dn. 18 sierpnia br. skierowanego na ręce ks. biskupa dra Wiktora Wysoczańskiego Prezesa Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików.**

Troska i wkład w budowę i umacnianie pokoju jest dla chrześcijan obowiązkiem religijnym — „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem synami Bożymi nazwani będą” (Kazanie na górze — Osiem błogosławieństw Mt 5,1-7).

Zielona Góra, 1986.10.04

Za uczestników sesji:  
Wiceprezes Oddziału STPK  
w Zielonej Górze



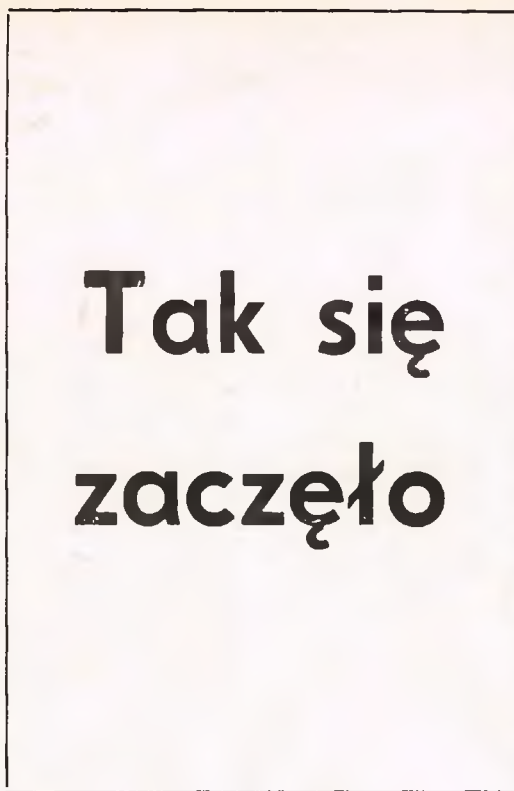
Tytułowa strona „Kazań na niedzielę” Piotra Skargi, druk z 1555 r.

Polacy od dawna rozmiłowani byli w księgach. Świadczą o tym zapisy testamentowe i hojne dary przekazywane Akademii przez profesorów i uczonych. Ale księgi pisane ręcznie na pergaminie były bardzo drogie i trudno dostępne. Toteż na pewno Polacy z radością powitali wieść o wynalezieniu druku przez Jana Gutenberga z Moguncji.

Zapewne na zaproszenie polskich księgarzy przybył do Krakowa w 1473 roku wędrowny drukarz — Kasper Straube, rodem z Bawarii. Wkrótce wydał kalendarz ścienny na rok 1474, a następnie trzy dzieła teologiczne. I tak się to zaczęło — 512 lat temu. Straube opuścił Polskę, ale tymczasem we Wrocławiu otworzył drukarnię kanonik tamtejszej kapituły, imiennik Straubego, Kasper Elyan z Głogowa. Pamiętać będziemy jego nazwisko po wsze czasy, bowiem zawdzięczamy mu pierwszy polski tekst drukowany. Księgi tłoczono wówczas przede wszystkim dla potrzeb kościoła i ludzi uczonych, więc po łacinie. Ale Elyan do wydanych w swojej drukarni łacińskich *Statutów Synodalnych* wplótł trzy modlitwy codzienne, wydrukowane w języku ojczystym, polskim.

Wspaniały rozkwit naszego drukarstwa przypada jednak dopiero na wiek XVI — Złoty Wiek nauki i literatury. Już rozumiano, jak wielkim sprzymierzeńcem postępu i wiedzy jest sztuka drukarska. Więc Jan Haller, bogaty kupiec krakowski, utrzymujący rozległe kontakty z Europą zachodnią, sprowadził całe wyposażenie, niezbędne do tłoczenia ksiąg. Ponieważ jednak nie znalazł się na drukarstwie, zatrudnił u siebie zdolnych fachowców. Był doświadczonym i obrotnym przedsiębiorcą, więc prowadził także sprzedaż ksiąg. Ponadto zawierał umowy z autorami i wykładał pieniądze na papier, druk, oprawę. Otworzył także własny młyn papierniczy w Prądniku pod Krakowem, aby uniezależnić się od importu.

Z drukarni Hallera wyszło, oprócz mszałów i brewiarzy, mnóstwo podręczników szkolnych i wiele dzieł pisanych przez znakomitych humanistów. Ale największą chlubą oficyny Hallerowej był tzw. *Statut Jana Łaskiego* czyli spis praw, wydany w 1506



# Tak się zaczęło



Karta tytułowa ze scenami biblijnymi, „Biblia Radziwiłłowska”, Brześć Litewski, 1563 r.

roku. Na początku łacińskiego tekstu zamieścił wydawca starą, polską pieśń rycerską — *Bogurodzicę*. Tak więc Haller, drugi po Ślżaku Elyanie, pokusił się o polski druk. Ale nie była to jeszcze książka.

Pierwszą drukowaną książkę wydał inny, wielce zasłużony krakowski drukarz — Florian Ungler. Pochodził z Bawarii, ale „jako wmięszkały Polak”, jak sam o sobie mówił — przez całe życie prowadził walkę o prawa należne językowi narodowemu, uważanemu przez uczonych za „sermo vulgare” czyli język pospolity. Na zamówienie Unglera bakałarz krakowski Biernat z Lublina przetłumaczył zbiór łacińskich modlitw — *Raj Duszny*. Książka została wydana w 1513 roku.

Drukowanie pierwszych polskich tekstów sprawiało wiele kłopotu. Nie było przecież żadnych ustalonych zasad ortograficznych. Póki książki przepisywano ręcznie, panowała pod tym względem całkowita dowolność. Każdy autor, każdy kopista stosował własną pisownię. Zresztą tych polskich tekstów nie było przecież wiele. Drukarski musiał jednak oprzeć się na jakichś stałych regułach. Zamówił więc Ungler u Stanisława Zaborowskiego traktat o ortografii polskiej i wydał go w 1514 roku. O wypolerowanie języka i upowszechnienie polskich ksiąg dbał także inny krakowski wydawca — Hieronim Wietor.

Walka o język narodowy, tak pięknie rozpoczęta przez naszych drukarzy, zakończyła się całkowitym zwycięstwem, kiedy wsparł ją swym talentem Rej, Kochanowski, Górnicki. Krąg zasłużonych mistrzów sztuki drukarskiej stale się powiększał. W drugiej połowie XVI stulecia dużym uznaniem cieszył się Łazarz Andryśowicz, urodzony w Strykowie. Pracował najpierw pod kierunkiem Wietora, zaś po jego śmierci ożenił się z Barbarą Wietorową i dalej prowadził drukarnię, aby ją następnie przekazać synowi. Z oficyny Łazarzowej wyszły niemal wszystkie utwory Jana Kochanowskiego. Natomiast wydawcą Reja: *Postylli*, *Wizerunku*, *Zwierzyńca* i *Figlików* był Maciej Wierzbie-

ta, rodowity krakowianin, zwolennik reformacji.

Nasi drukarze krakowscy przysłużyli się także pięknie innym narodom. Już w XV wieku Szwajpolt Fiol, hafciarz z zawodu, tłoczył dla cerkwi ruskich księgi kościelne w języku strocerkiewnoślówiańskim. Były to pierwsze na świecie księgi drukowane cyrylicą. Również Węgrzy otrzymali swoje pierwsze drukowane książki od mistrzów krakowskich. Florian Ungler wydał gramatykę węgierską, słownik węgiersko-niemiecko-polski dla Węgrów studiujących w Krakowie oraz kilka innych dzieł. Wietor zaś może się pochlubić pierwszą wydaną w Polsce książką w języku greckim, przeznaczoną dla naszych humanistów.

Mieliśmy też sławnego drukarza Stanisława Polaka, który po opuszczeniu Krakowa pracował początkowo w Neapolu, następnie zaproszony przez królową Hiszpanii Izabelę Kastyljską prowadził aż do 1502 roku drukarnię w Sewilli. Po śmierci Stanisława całe wyposażenie jego zakładu przewiezione zostało do Meksyku i tam w 1539 roku otwarto pierwszą drukarnię na kontynencie amerykańskim.

Nie można tu pominąć zasług niewiast dla rozwoju sztuki drukarskiej. Pierwszym naszym wydawcą w spódnicy była Helena Unglerowa, małżonka Floriana. Po śmierci męża jeszcze przez 15 lat prowadziła przedsiębiorstwo. Wydała około 140 dzieł, wśród nich takie osobliwości jak *Frantowe prawa* i *Tragedia żebracza*. Ostatnim dziełem, które wyszło spod prasy przestawnej Unglerowej drukarni, była olbrzymia *Kronika* Marcina Bielskiego, opisująca świat dawny i nowy, pierwsza historia powszechna drukowana w języku polskim. Również wdowa po Wietorze, Barbara, prowadziła dalej męzowską drukarnię. Kobiety były także głównymi odbiorcami pierwszych polskich ksiąg. Im właśnie, jako nie znającym łaciny, przede wszystkim dedykowali wydawcy książki w języku ojczystym, dla nich kazali łacińskie dzieła tłumaczyć.

**E. STOMA**

# WIELKI JUBILEUSZ I...

## na Uroczystej Sesji Prezydium Rady Synodalnej



15 września br. w Warszawie, w sali konferencyjnej budynku katedralnego przy ul. Szwoleżerów 4 odbyła się nadzwyczajna, uroczysta Sesja Prezydium Rady Synodalnej. W ciągu roku odbywają się wiele razy nadzwyczajne posiedzenia i sesje. Lecz ta Sesja zasługiwała w pełni na to, by określić ją tymi słowami, jako że i nadzwyczajnym było wydarzenie, któremu i tylko któremu poświęcono całą Sesję, i charakter tejże Sesji był uroczysty. Bezpośrednim powodem owej nadzwyczajności i nadania uroczystego charakteru Sesji była 75 rocznica urodzin Księdza Biskupa prof. dr MAKSYMILIANA RODEGO oraz podjęta przez Dostojnego Jubilatę decyzja przejścia w stan spoczynku także w działalności kościelnej.

Uroczysta Sesja rozpoczęła się Mszą Świętą w katedrze warszawskiej przy ul. Szwoleżerów, którą celebrował sam Dostojny Jubilat w asyście ks. mgra H. Przybyły i ks. mgra R. Sokolowskiego. We Mszy Świętej uczestniczyli także wszyscy biskupi Kościoła Polskokatolickiego na czele ze Zwierzchnikiem Kościoła Księdzem Biskupem Tadeuszem R. Majewskim, Infulaci, zaproszeni Dziekani i wierni parafii katedralnej.

Uroczystość rozpoczęła się Mszą św., którą celebrował bp prof. dr Maksymilian Rode w asyście ks. W. Przybyły i ks. R. Sokolowskiego



We Mszy św. uczestniczyli (od prawej): bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański — prezes ZG STPK, bp Tadeusz R. Majewski — zwierzch-

Po Mszy Świętej rozpoczęła się uroczysta, nadzwyczajna sesja, która — jak już wyżej zaznaczono — związana była z dwoma wydarzeniami: 75-tą rocznicą urodzin i przejściem na emeryturę w życiu kościelnym księdza biskupa prof. dr. Maksymiliana Rodego.

Zwierzchnik Kościoła ksiądz biskup Tadeusz R. Majewski otwierając uroczystą sesję, witając wszystkich obecnych, a wśród nich witając szczególnie gorąco pana dyrektora mgra Tadeusza Dusika, który reprezentował kierownika Urzędu do Spraw Wyznań pana ministra Adama Łopatkę, wyjaśnił okoliczność, dla której, z powodu której odbywa się ta uroczysta sesja, a następnie skoncentrował swoje przemówienia na osobie Dostojnego Jubilatę.

Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego przedstawił w głównych zarysach pracę i działalność księdza biskupa prof. dr. Maksymiliana Rodego w Kościele Polskokatolickim.

„Jubileusz 75-rocznicy urodzin J. E. ks biskupa prof. dr. Maksymiliana Rodego jest okazją nie tylko do złożenia życzeń, ale i wyrażenia słów podziękowania za wkład pracy w Kościele Polskokatolickim...

Ks. dr Maksymilian Rode został przyjęty do Kościoła Polskokatolickiego w dniu 15 lutego 1958 r. przez ordynariusza Kościoła J. E. biskupa Juliana Pękałę. Wcześniej, tj. dnia 1 grudnia 1957 r. na podstawie misji kanonicznej wydanej przez zwierzchnie władze naszego Kościoła dr M. Rode rozpoczął pracę w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej jako kierownik Katedry Teologii Praktycznej Starokatolickiej.

Dnia 6 grudnia 1957 r. minister szkolnictwa wyższego przyznał dr. Maksymilianowi Rodemu tytuł zastępcy profesora. Dekretem Kurii Biskupiej z dnia 2 stycznia 1958 r. został mianowany dyrektorem Wydawnictwa Literatury Religijnej, a na-



Jubilatowi — bp. prof. dr. Maksymilianowi Rodemu — życzenia składa dyrektor mgr Tadeusz Dusik



Po Mszy Świętej rozpoczęła się uroczysta, nadzwyczajna sesja, która — jak już wyżej zaznaczono — związana była z dwoma wydarzeniami: 75-tą rocznicą urodzin i przejściem na emeryturę w życiu kościelnym księdza biskupa prof. dr. **Maksymiliana Rodego**.

Zwierzchnik Kościoła ksiądz biskup **Tadeusz R. Majewski** otwierając uroczystą sesję, witając wszystkich obecnych, a wśród nich witając szczególnie gorąco pana dyrektora mgra **Tadeusza Dusika**, który reprezentował kierownika Urzędu do Spraw Wyznań pana ministra **Adama Łopatkę**, wyjaśnił okoliczność, dla której, z powodu której odbywa się ta uroczysta sesja, a następnie skoncentrował swoje przemówienia na osobie Dostojnego Jubilata.

Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego przedstawił w głównych zarysach pracę i działalność księdza biskupa prof. dr. Maksymiliana Rodego w Kościele Polskokatolickim.

„Jubileusz 75-rocznicy urodzin J. E. ks biskupa prof. dr. Maksymiliana Rodego jest okazją nie tylko do złożenia życzeń, ale i wyrażenia słów podziękowania za wkład pracy w Kościele Polskokatolickim...”

Ks. dr Maksymilian Rode został przyjęty do Kościoła Polskokatolickiego w dniu 15 lutego 1958 r. przez ordynariusza Kościoła J. E. biskupa Juliana Pękałę. Wcześniej, tj. dnia 1 grudnia 1957 r. na podstawie misji kanonicznej wydanej przez zwierzchnie władze naszego Kościoła dr M. Rode rozpoczął pracę w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej jako kierownik Katedry Teologii Praktycznej Starokatolickiej.

Dnia 6 grudnia 1957 r. minister szkolnictwa wyższego przyznał dr. Maksymilianowi Rodemu tytuł zastępcy profesora. Dekretem Kurii Biskupiej z dnia 2 stycznia 1958 r. został mianowany dyrektorem Wydawnictwa Literatury Religijnej, a na-

stępnie redaktorem Katolickiego tygodnika „Rodzina”.

Dnia 20 grudnia 1958 r. zwierzchnie władze Kościoła powołały ks. doc. dr. Maksymiliana Rodego na stanowisko wikariusza generalnego Kościoła Polskokatolickiego. Po złożeniu w dniu 8 stycznia 1958 r. przez ks. doc. dr. M. Rodego ślubowania w katedrze warszawskiej na wierność Kościołowi Polskokatolickiemu został wprowadzony w urząd. Rada Kościoła Polskokatolickiego na sesji w dniu 9 czerwca 1958 r. wybrała ks. doc. dr. Maksymiliana Rodego kandydatem na ordynariusza Kościoła Polskokatolickiego. IV Synod Ogólnopolski obradujący w Warszawie w dniach 16—17 czerwca 1959 r. w głosowaniu jawnym jednomyślnie zatwierdził wniosek Rady Kościoła.

Sakrę biskupią nadano elektowi Maksymilianowi Rodemu w starokatolickiej katedrze pw. Św. Gertrudy w Utrechcie w dniu 5 lipca 1959 r. Głównym konsekratorem był pierwszy biskup Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie ksiądz biskup dr Leon Grochowski.

Jako zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego J. E. biskup Maksymilian Rode ma poważny wkład w organizowaniu Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. Reaktywował także Wyższe Seminarium Duchowne w Warszawie. MSZAŁ, RYTUAŁ i księżeczka do nabożeństwa, to nowe księgi obowiązujące od chwili ich wydania w całym Kościele opracowane i zaaprobowane przez biskupa prof. dr. Maksymiliana Rodego.

Po podjęciu przez Radę Kościoła w dniu 29 października 1965 r. steru rządów w Kościele dotychczasowy zwierzchnik Kościoła biskup Maksymilian Rode zajął się wyłącznie pracą naukowo-dydaktyczną w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie.

Rada Państwa w dniu 22 kwietnia 1967 r. nadała biskupowi M. Rodemu tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego teologii, a dnia 12 lipca 1982 r. tytuł profesora zwyczajnego nauk humanistycznych.

Należy zaznaczyć, że czcigodny jubilat w dotychczasowej pracy dydaktycznej doprowadził ponad 100 osób do magisteriatu, był promotorem ośmiu doktorów oraz brał udział jako promotor, recenzent bądź członek Komisji w kilku innych przewodach habilitacyjnych i profesorskich. Jest naukowcem bardzo cenionym przez Chrześcijańską Akademię Teologiczną, w której od wielu lat z ogromnym zaangażowaniem pracował na polu naukowym i dydaktycznym, a także w środowiskach starokatolickich na zachodzie Europy, USA i Kanadzie. Wymownym tego dowodem jest pisanie pod Jego kierunkiem w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie prac magisterskich i rozpraw doktorskich przez niektórych duchownych Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie. W Kanadzie odwiedził wszystkie parafie PNKK, a miasto Winnipeg nadało mu w 1960 roku honorowe obywatelstwo.

Biskup Maksymilian Rode udzielił też święceń kapłańskich 76 Polakom i 1 Czechowi oraz brał udział w nadaniu sakry biskupiej dwu biskupom w Holandii i dwu w Polsce. Z tej liczby aktualnie w duszpasterstwie w Polsce pracuje 13 kapłanów, oraz 4 w Kanadzie.

Ks. biskup prof. dr M. Rode uczestniczył w różnych krajowych i międzynarodowych konferencjach i zjazdach kościelnych i teologicznych, organizowanych przez Chrześcijańską Akademię Teologiczną w Warszawie. Polską Radę Eklezjalną oraz Chrześcijańską Konferencję Pokojową w Pradze. Reprezentował Kościół Polskokatolicki na III Ogólnym Zgromadzeniu Światowej Rady Kościołów w New Delhi (1961 r.). Od 1959 r. jest członkiem Unii Utrechckiej. Brał udział w kilku Międzynarodowych Kongresach Starokatolików.

dokończenie na str. 10



Maksymilianowi Rodemu  
mgr Tadeusz Dusik



Zwierzchnik Kościoła — bp Tadeusz R. Majewski  
— przedstawił pracę i działalność  
bpa prof. dr. Maksymiliana Rodego

# WIELKI JUBILEUSZ I...

## na Uroczystej Sesji Prezydium Rady Synodalnej

dokończenie ze str. 8—9

Po VI Synodzie Ogólnopolskim, odbytym 15 maja 1975 r., jako zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego włączyłem J. E. biskupa Maksymiliana Rodego w nurt życia kościelnego, powierzając szereg odpowiedzialnych stanowisk. Do roku 1985 kontynuował pracę naukowo-dydaktyczną w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej oraz działalność publicystyczną i wydawniczą.

Osiągnięcia naukowo-dydaktyczne księdza biskupa prof. dr. Maksymiliana Rodego zostały docenione także przez ministra oświaty i wychowania, który w dniu 11 września 1980 r. przyznał mu Medal Komisji Edukacji Narodowej za Zasługi dla Oświaty i Wychowania.

Działalność naukowo-społeczną księdza biskupa prof. dr. Maksymiliana Rodego Rada Państwa nagrodziła wysokimi odznaczeniami: Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski i innymi.

Rada Synodalna w uznaniu zasług za działalność religijną, wychowanie i kształcenie kleru Kościoła Polskokatolickiego nadała biskupowi prof. dr. Maksymilianowi Rodemu najwyższe odznaczenia kościelne: Złoty Order Biskupa Franciszka Hodura i Order I klasy Biskupa Franciszka Hodura.

W zakończeniu przemówienia Zwierzchnik Kościoła złożył Jubilatowi życzenia następującej treści:

„Z okazji jubileuszu 75-rocznicy urodzin i przejścia Waszej Eksceleńcji w stan zasłużonego spoczynku — na emeryturę, pragnę zacytować św. Augustyna, który w jednym zdaniu mówi o życiu człowieka: „Gdybyś żył przez ten cały czas od wypędzenia Adama z raju, aż do dnia dzisiejszego, to byś wiedział, że życie twoje, które tak ucieka, nie jest długotrwałe”. A więc nawet tak bardzo długi przeciąg czasu jeszcze by się wydawał człowiekowi krótki i niewystarczający, gdyby mu wypadło zaliczyć wszystkie lata swojego życia. Życie ludzkie jest jednak znacznie krótsze od tego okresu, jest ono bardzo krótkie i szybko przemijające: czas nieublagany ucieka, przemijają dni, miesiące i lata. „Albowiem tysiąc lat przed oczyma twymi jako dzień wczorajszy” (Ps 89,4).

Dlatego cieszymy się, gdy ktoś z naszych braci w Urzędzie Biskupim dożyje późnego wieku, przekroczy granice wyznaczone jednostce. „Dni żywota naszego jest siedemdziesiąt lat, a jeśli u mocnych osiemdziesiąt, a co nadto więcej to trud i boleść” (Ps 89,10). Jakże głęboko mądre i prawdziwe są te natchnione przez Ducha Świętego słowa.

Życie Dostojnego Jubilata nęcące jest stałą wiernością zachowania woli Bożej. Św. Jan mówi: „Albowiem ta jest miłość Boga, byśmy przykazania Jego strzegli. a przykazania Jego nie są ciężkie” (1 J 5,3).

Eksceleńco!

W imieniu Rady Synodalnej składam Waszej Eksceleńcji serdeczne podziękowania za wkład pracy oraz za wszystkie przedsięwzięcia, które przyczyniły się do chwały, pożytku i rozwoju Kościoła Polskokatolickiego. Dziękuję za pracę na wszystkich dotychczas zajmowanych stanowiskach w naszym świętym Kościele.

Zyczę Czcigodnemu Księdzu Biskupowi, aby Bóg Wszechmogący dał Waszej Eksceleńcji długie życie i dobre zdrowie, by błogosławił Twym myślom i modlitwom, by błogosławił również Twojej małżonce, twoim dzieciom, bliższym i dalszym krewnym i przyjaciółom. Ad multos annos”.

Po słowie Zwierzchnika Kościoła głos zabrał pan dyrektor mgr Tadeusz Dusik, który reprezentował kierownika Urzędu do Spraw Wyznań ministra Adama Łopatkę, a który z tej okazji przekazał jubilatowi miły adres, którego treść niżej zamieszczamy.

„Eksceleńco,

Jubileusz 75-lecia urodzin łączy się z podjętą przez Waszą Eksceleńcję decyzją przejścia w stan spoczynku również w czynnościach kościelnych.

W tych okolicznościach korzystam z okazji, aby wyrazić Waszej Eksceleńcji uznanie i podziękowanie za obywatelską i patriotyczną postawę, zawsze wykazywaną zarówno w pracy kościelnej, jak i akademickiej. Pragnę wyrazić też podziw dla wielkiego i wielostronnego dorobku życiowego Waszej Eksceleńcji. Stanowi on trwałą wkład do dziejów Kościoła Polskokatolickiego oraz narodu.

Zyczę Waszej Eksceleńcji dalszej owocnej działalności naukowej, społeczno-ekumenicznej i publicystycznej, a przede wszystkim dobrego zdrowia i pomyślności w życiu osobistym.

Łączę wyrazy szacunku i najwyższego uznania.”

Wiele ciepłych i serdecznych słów skierował pod adresem Jubilata także pan dyrektor mgr Tadeusz Dusik. Do tych życzeń dołączyli się także: ks. bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański — prezes Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, ks. bp Jerzy Szotmiller — ordynariusz krakowski, księży infułaci i obecni księża.

Na zakończenie zabrał głos Dostojny Jubilat, który nie bez pewnego wzruszenia, któremu trudno się dziwić, podzielił się z okazji swoich urodzin i przejścia na emeryturę kilkoma refleksjami. Jak zwykle był to głos precyzyjny, jasny, pełen dynamizmu życiowego i umysłowego, głos wypowiedziany przez człowieka bogatego nie tylko w doświadczenia życiowe i wielką wiedzę, ale i głos teologa, człowieka wiary.

Jubilat krótko, ale serdecznie podziękował za wszystkie życzenia złożone mu z okazji 75 rocznicy urodzin i przejścia na emeryturę. Księdzu biskupowi Tadeuszowi Majewskiemu Jubilat podziękował nie tylko za przemówienie, ale także za zorganizowanie sesji. W swojej mowie Jubilat zwrócił uwagę na szczególnie cenne

dla niego słowa skierowane z tej okazji przez pana ministra Adama Łopatkę, a także przez ks. bpa Wiktora Wysoczańskiego.

Z konieczności — jak zaznaczył Jubilat — przemówienie będzie krótkie, ale „nie nudne”. Jubilat w swej refleksji nawiązał do kilku wydarzeń w jego życiu. Najpierw do pewnego epizodu z lat młodości, gdy jako młody, liczący sobie zaledwie 25 lat kapłan, kapłan pełen energii życiowej i zapału, przeżył bezpośrednio zagrożenie życia, napad bandyty z bronią w rękę. Już wtedy można było zrozumieć jak wielkim darem jest życie, własne życie, zwłaszcza, gdy jest ono zagrożone.

Z tego samego okresu wspominał też jubilat o swoich wielkich przeżyciach związanych z pierwszym swoim przemówieniem radiowym.

W refleksji nie zabrakło nawiązania i do 50-lecia urodzin. „Dziś — mówił Jubilat — obchodzę 75 rocznicę urodzin. Teraz mniej patrzę w przeszłość, a więcej w przyszłość, choć spokojniej i poważniej, bardziej jako teolog i filozof, bardziej w to, co nazywamy czasami czy sprawami eschatologicznymi. Jednak przeszłość byłaby niepełna bez wspomnienia choćby jednym zdaniem lat okupacji, zaangażowania w ruch oporu, obozu koncentracyjnego... Byłaby też niepełna, a nawet fałszywa bez wspomnień lat 1965—1975. Choć te ostatnie dotyczyły spraw kościelnych to muszę powiedzieć, że na ich określenie nie znajduję w tej chwili innego słowa niż to, że były to dla mnie lata okrutne”.

Jubilat nawiązał z kolei do słynnej sentencji filozofa greckiego Sokratesa, który powiedział: „scio nihil scire” — wiem, że nic nie wiem. Im człowiek starszy, tym wyraźniejsze i bardziej rozumiałe są te słowa, mówił Jubilat. „Czas, przestrzeń, świat... Gdzie początek, a gdzie koniec? Im starszy człowiek, tym częstsze stają się stałe pytania: co jest, co będzie, co będzie ze mną gdy nastanie kres życia itp. Filozoficznie można głosić agnostycyzm. Ale teologicznie...? Jestem przecież człowiekiem wierzącym. ... W życiu są pozytyw i negatyw, rozumienia i nieporozumienia. Przy okazji jubileuszów mówię — i bardzo dobrze — głównie o pozytywach. Tak jest i na tym Jubileuszu”...

W zakończeniu jubilat podziękował jeszcze raz za słowa życzeń, słowa uznania, szczególnie za cenne dla Jubilata słowa od pana ministra Adama Łopatkę. Obecny na uroczystej Sesji, wszystkim duchownym i całemu Kościołowi Polskokatolickiemu złożył życzenia wszystkiemu dobrego i błogosławieństwa Bożego.

Uroczysta sesja dobiegła końca. Wprawdzie „urzędowo” biskup Maksymilian Rode odszedł na emeryturę. Ale wszyscy obecni wiedzą o tym, że w pracy kościelnej, w pracy apostołskiej nie ma urlopów, nie ma emerytur. Z takim też odczuciem żegnaliśmy się z Dostojnym Jubilatem i... Emerytem.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ

## Z zagadnień dogmatyki katolickiej

### Prorocy izraelscy

Rozdarła na dwie części państwo Dawida i Salomona przeżywało duże problemy w dziedzinie religijnej. Najbardziej bolesne było to, że jego władcy w większości byli bałwochwalcami. Za wzorem swoich przywódców mieszkańcy obu nowych królestw izraelskiego i judzkiego stawali się na dno pogaństwa, lekceważąc Dekalog. Staczenie się w dół nie wymaga wysiłku. Co innego, gdy człowiek postanawia iść się w górę! W obu państwach byli jednak ludzie, którzy mieli odwagę zachować wierność prawdziwemu Bogu i zachęcać innych do zachowania przykazań jako jedynej drogi powrotu do dawnej świetności duchowej i materialnej zarówno jednostek, jak i całego Wybranego Narodu. Tymi ludźmi byli przede wszystkim prorocy. Dziś omówimy działalność proroków w Królestwie Izraelskim, a za tydzień w Królestwie Judzkim. Prorocyczna era trwać będzie przez dalsze stulecia, ale czas po upadku obu królestw żydowskich stanowi epokę kilku kolejnych niewoli Izraela. Okupację Palestyny przez obce mocarstwa traktujemy jako odrębny, ostatni już rozdział dziejów Objawienia Starego Testamentu i oczekiwania na Zbawiciela.

Państwo Izraelskie ze stolicą w Samarii istniało około 220 lat. Władali nim przeważnie bardzo źli, bezbożni królowie. Do najgorszych należał Achaz, który miał małżonkę jeszcze gorszą od siebie. Za jej namową zakazano oddawania czci prawdziwemu Bogu, a polecono kłaniać się olbrzymiej figurze bożka Baala. Lud nawykły do postuśnienia władcy zaczął czynić to, co polecił Achaz i jego żona Jezabel. Ale Bóg Izraela upomniał się o swoje prawa. Wysłał do króla swojego sługę proroka Eliasza, by zapowiedział karę suszy za grzechy bałwochwaltwa. Eliaz odważnie wypełnił polecenie, a następnie ukrył się w górach przed gniewem króla. Kruki przynosiły mu chleb, a pragnienie gasił wodą ze strumyka. Gdy na skutek suszy strumyk wyschł, Eliaz na rozkaz Boga udał się do obcego kraju i zamieszkał u wdowy w Serapcie koło Sydonu. Pewnego razu był bardzo głodny. Poprosił więc właścicielkę chaty, by dała mu jeść. Wdowa była bardzo biedną niewiastą. Miała tylko trochę mąki na dnie naczynia i szczyptę oliwy w bańce. Nie odmówiła jednak gościny prorokowi. „Zjemy upieczony z tych resztek placek i umrzemy” — powiedziała. Ale święty mąż uspokoił ją słowami: „Przygotuj placek i daj

mi jeść. Nie zabraknie mąki w tej miarce ani oliwy w bańce tak długo, aż spadnie deszcz i doczekamy się nowych zbiorów”. I stało się tak, ku ogromnej radości wdowy i jej synka.

W wyznaczonym przez Boga czasie Eliaz wrócił na dwór Achaba, gdzie już wszyscy mocno odczuli skutki suszy. Król bał się pojmać odważnego męża bożego, chociaż wcześniej szukał jego zguby. Eliaz pouczył króla, by zebrał cały lud na jednej z gór, gdzie nastąpi próba, kto jest wszechmocny: Bóg Abrahama czy Baal. Kapłani Baala zbudowali ołtarz i złożyli na nim ofiarę. Potem wołali: „Baalu wysłuchaj nas!” Chodziło o to, by z nieba spadł ogień i zapalił stos ofiarny. Ale Baal nie mógł wysłuchać swoich kapłanów, bo był tylko martwym posagiem. Wtedy Eliaz zbudował z 12 kamieni (oznaczających pokolenia izraelskie) inny ołtarz, polecił cały stos polać wodą i pomodlił się do Boga: „Boże Abrahama, Izaaka i Jakuba, proszę cię, pokaz, że Ty jesteś Bogiem!” Nagle spadł z nieba ogień i pochłoniął przygotowaną ofiarę oraz wysuszył wodę wokół ołtarza. Król i lud przeproszali Boga za grzechy. Wnet spadł deszcz i oddało się widmo głodu. Eliaz odszedł do nieba na ognistym wozie. Prorokiem Boga został uczeń Eliasza Elizeusz. Za pośrednictwem Elizeusza Bóg dokonał wielu cudów. Między innymi uwolnił hetmana wojska syryjskiego — Naamana od trądu polecając mu wykąpać się siedmiokrotnie w Jordanie. Gdy Naaman to uczynił, został uzdrowiony od tej strasznej choroby.

Po śmierci Elizeusza prorokiem Boga w Izraelu został Jonasz. Za jego czasów zaczęła zagrażać Królestwu Izraelskiemu Assyria. Izraelici bali się Asyryczyków. Jak wiemy, stolicą Asyrii była Niniwa. Pewnego razu Bóg rzekł do Jonasza: „Idź do Niniwy i głos pokutę, bo jeśli się jej mieszkańcy nie nawrócą, zniszczę to miasto”. Jonasz nie posłuchał Boga. Wsiadł na statek, by odpłynąć jak najdalej od kraju, do którego wysłał go Pan. Jonasz chciał, żeby Bóg zniszczył zniechęconą stolicę Asyrii. Czy można uciec przed Bogiem? Nie! Chociaż Jonasz ukrył się pod pokładem statku, Pan Bóg widział swego nieposłusznego proroka. Przesłał nawalnicę miotającą statkiem jak lupiną orzecha. Jonasz zrozumiał, że dzieje się tak z jego powodu. Polecił się wyrzucić za burtę. Gdy marynarze to uczynili, morze natychmiast się uspokoiło. Jonasz połknęła olbrzymia ryba. Przeżył w jej wnętrzu trzy dni. Nie zginął, bo Bóg się nim opiekował. Ryba wyrzuciła go na brzeg i mógł iść do Niniwy, by naprawić swój błąd i głosić potrzebę nawrócenia niniwitom.

Eliaz i Jonasz nie tylko na uką przygotowywali lud na przyjście Mesjasza. Pewne zdarzenia z ich życia były zapowiedzią czynów Zbawiciela. Jak Jonasz był trzy dni w brzuchu ryby, tak ciało Zbawiciela trzy dni spoczywało w grobie. Ocalenie Jonasz jest zapowiedzią zmartwychwstania, a wóz ognisty Eliasza przypomina odejście Chrystusa do nieba. O znaku Jonasza mówił sam Pan Jezus.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

## Dzieje cywilizacji (III)

data, okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
1919	Polska	Juliusz Osterwa tworzy Instytut Teatralny „Reduta”. Przedstawienie premierowe — <i>Ponad śnieg</i> Żeromskiego.
1920 19—25 VIII	Polska	Drugie powstanie śląskie spowodowane prześladowaniem ludu polskiego przez Niemców; wywalczyło powołanie komisji plebiscytowej. Plebiscyt, w warunkach terroru niemieckiego nie odzwierciedlił dążeń ludności polskiej.
1921 17 III	Polska	Uchwalenie przez Sejm Ustawodawczy Konstytucji Polskiej; Polska republiką parlamentarną o dwuizbowym parlamencie (Sejm i Senat), przewaga władzy ustawodawczej nad wykonawczą, samorząd terytorialny, niezawisłość sądów, wolność prasy i zgromadzeń, nietykalność osobista.
1921 18 III	Polska	Podpisanie traktatu ryskiego, kończącego wojnę polsko-radziecką.
1921 20 III	Polska — Śląsk	Plebiscyt na Śląsku, niepomysłny dla Polski z powodu terroru niemieckiego.
1921 2 V — 5 VII	Polska — Śląsk	Trzecie powstanie śląskie wywołane z powodu projektu przyznania Polsce tylko 2 powiatów. Rada Ligi Narodów przyznała później Polsce znacznie większą część Górnego Śląska.
1921	Polska — Gdańsk	Rada Ligi Narodów powierza Polsce obronę wojskową wolnego miasta Gdańska i reprezentowanie go na zewnątrz.
1921	Włochy	Luigi Pirandello, <i>Sześć postaci scenicznycch w poszukiwaniu autora</i> .
1922 III	Polska — Litwa	Uchwała Sejmu w Wilnie o włączeniu Wileńszczyzny do Polski.
1922	Polska	Stefan Żeromski, <i>Wiatr od morza</i> .
1922	Włochy	Zamach stanu Benito Mussoliniego; faszyzm we Włoszech.
1922	ZSRR	Państwo rosyjskie przybiera oficjalną nazwę Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich.
1922 9 XII	Polska	Gabriel Narutowicz wybrany przez Zgromadzenie Narodowe (Sejm i Senat) Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej.
1922 16 XII	Polska	Śmierć prezydenta Gabriela Narutowicza w zamachu dokonanym przez Eligiusza Niewiadomskiego.



Patrol kawalerii polskiej w 1920 r.

Od ostatniego rozbioru Polski dokonanego przez państwa zaborcze w roku 1795 do dnia, w którym wskrzeszono państwo polskie, tj. 11 listopada 1918 roku upłynęły 123 lata. Lata, w czasie których naród polski wielokrotnie zrywał się do walki, by zrzucić obce jarzmo. Nie przebrzmiały jeszcze echa kampanii napoleońskiej a już wybuchł rok 1830. W trzydzieści trzy lata później tradycja Powstania Listopadowego zrodziła kolejny wolnościowy zryw — Powstanie Styczniowe. Przez przeszło 120 lat we wszystkich trzech zaborach toczyła się walka o prawo do samodzielnego i niezależnego bytu narodu. Prowadzono ją o każdy przejaw tego bytu: o wolność polityczną i przywrócenie na mapie Europy, o postęp społeczny i gospodarczy, o kulturę, naukę i język. Walka obejmowała także inne — niewymierne — płaszczyzny życia narodu. Była nią walka o polski dom i zachowanie tradycji a także zdrowe i wartościowe oblicze społeczeństwa.

# Droga do NIEPODLEGŁOŚCI

Te dwie drogi: zbrojna — ukształtowana przez polską tradycję romantyczną — i organiczna „praca od podstaw”, wyrastająca z ideologii pozytywistycznej, przygotowały w okresie długolietniej niewoli grunt dla wskrzeszonego państwa. Budziły świadomość narodową, nie pozwalały popaść w polityczny letarg, podtrzymywały poczucie narodowej więzi wśród Polaków w zaborach. Ta dziedziczona przez pokolenia spuścizna przeszłości manifestowana w rozmaitych formach na politycznej czy kulturowej mapie Europy, pozwoliła w sprzyjającym momencie historycznym wywalczyć nie tylko niepodległość, ale także podjąć dzieło scementowania w jednolity organizm państwowy tego, co było spadkiem po destrukcyjnej polityce zaborców.

Wolność nie przyszła łatwo. Tragiczne doświadczenia wyniesione z narodowych powstań nie pozostawiły złudzeń co do tego, że naród polski może odzyskać niepodległość jedynie w drodze politycznych przewrótów o charakterze międzynarodowym. Tylko one bowiem gwarantowały korzystną dla Polski zmianę układu sił. Jednakże i ta świadomość, jakkolwiek zapowiadająca upragnioną wolność, kryła w sobie zalążki narodowego dramatu. Konflikt pomiędzy mocarstwami oznaczał dla Polaków walkę bratobójczą. W szeregach wrogich sobie armii walczyli przeciw polscy rekruci. Jakże często więc strzelający do siebie

z przeciwnych okopów żołnierze myśleli o jednej Ojczyźnie!

Tę tragiczną prawdę potwierdziła I-sza wojna światowa, dla której pretekstem stał się zamach w Sarajewie w lipcu 1914 roku. Istotny powód leżał natomiast w narastających sprzecznościach, jakie od dłuższego już czasu dzieliły mocarstwa europejskie. Różnice te sprawiły, że u progu XX wieku powstały dwa systemy sojuszków. Pierwszy tworzyły państwa tzw. trójporozumienia, czyli Ententy (Anglia, Francja, Rosja), drugi — trójprzymierza (Niemcy, Austro-Węgry, Włochy). Wybuch wojny skierował je przeciw sobie, głównym teatrem wojny stało zaś Królestwo Polskie, którego ziemie wchodziły w skład potężnego imperium rosyjskiego. Działania wojenne objęły także znaczne obszary Galicji oraz część Mazur. Wszystko to stanowiło prawie 90 proc. powierzchni Polski w jej przyszłych granicach. Tereny te, a także zamieszkująca je ludność ucierpiały zresztą nie tylko wskutek samych działań wojennych, ale także prowadzonej przez walczące państwa zaborczej polityki rabunkowej.

Gospodarczej eksploatacji ziem polskich dokonywały na przemian Niemcy i Rosja, w zależności od tego jak przesuwiała się linia frontu. Eksploatacja dotyczyła także siły żywej. Z samego tylko Królestwa po ustąpieniu z niego wojsk rosyjskich, Niemcy wywieźli na teren swego zaboru

około 300 tys. osób. Podobne pounięcia, choć na mniejszą skalę — prowadził na terenie swego zaboru rząd austriacki. Działania wojenne pochłonęły natomiast spośród zmobilizowanych przez zaborców Polaków aż 450 tys. ofiar. Te, a także wyniki na skutek przemieszczania się wielkich fal ewakuacyjnych straty spowodowały, że ludność ziem polskich zmniejszyła się u progu niepodległości w stosunku do roku 1910 o ponad 3 mln.

Wstrząsom ludnościowym towarzyszyły zniszczenia i wspomniana już gospodarka rabunkowa. We wsiach i małych miasteczkach zniszczeniu uległo ponad 18 proc. budynków, straty w drzewostanie przekraczały 70 proc., brak rąk do pracy i dewastacja użytków rolnych zmniejszyły plony o prawie 90 proc. w stosunku do roku 1914.

Olbrzymie straty poniósł także przemysł Królestwa. Po odwrocie wojsk carskich, w 1915 roku wywieziono w głąb Rosji całe zakłady przemysłowe wraz z siłą roboczą. Zajęcie Królestwa przez Niemców spowodowało natomiast demontaż istniejących jeszcze fabryk, wywóz maszyn i gotowych wyrobów, zapasów żywnościowych. Polityka niemiecka zmierzała wyraźnie do podkopania gospodarczych podstaw przyszłego państwa.

\* \* \*

Tymczasem w kręgach dyplomatycznych politycznej Europy,



Zasieki przed pozycjami strzeleckimi z okresu I-szej wojny światowej



Zgliszcza jednego z miasteczek na Lubelszczyźnie, 1915 r.

w miarę rozwoju sytuacji na froncie dyskutowano o sprawie polskiej. Początkowo nieśmiało, enigmatycznie — bez podejmowania najmniejszych choćby zobowiązań. Podobne stanowisko zajmowały oprócz państw zaborczych także Anglia i Francja, które kwestię polską przynajmniej na razie pozostawiały do rozstrzygnięcia przez najbardziej zainteresowane strony. Dopiero przeciąganie się działań wojennych i poniesione z tego tytułu straty po obu stronach walczących oraz nieprzewidywany wybuch rewolucji w Rosji diametralnie zmieniły sytuację na tym polu. Tak czy inaczej „sprawa polska” stanowiła dla nich przedmiot licytacji i rozgrywek, w których każdy w imię doraźnych i korzystnych dla siebie celów dążył do pozyskania opinii polskiej.

Tak więc zarówno czynione do przełomu lat 1916/1917 obietnice carskie, zapewniające o „braterskim pojednaniu” i „godzinie zmartwychwstania narodu polskiego”, jak i austriacka zgoda na legiony (podporządkowane komendom generałów austriackich) nie wróżyły jeszcze zasadniczych zmian w rozwiązaniu polskiej kwestii. Tu warto dodać, że w obliczu niechęci, jakie budziła ona wśród wielu polityków, były one bardziej chwytym propagandowym niż konkretną propozycją polityczną. Wiadomo przecież, że np. w szeregach dyplomacji carskiej wcale liczne były głosy opowiadające się za podpisaniem

separatystycznego pokoju z Niemcami. Pogląd taki reprezentował chociażby ówczesny premier Rosji, Siergiej Witte. Jego zdaniem, „Polska wskrzeszona w swej integralności terytorialnej, nie zadowoliliby się autonomią, którą jej niemądre przyrzeczono i domagałaby się i uzyskałaby całkowitą niepodległość”.

Wobec braku jakiegokolwiek wyraźnej manifestacji wobec sprawy polskiej ze strony mocarstw zaborczych zabiegający o rozwiązanie tego problemu politycy polscy, reprezentujący orientację prorosyjską, Roman Dmowski i opowiadający się po stronie państw centralnych, Józef Piłsudski zmuszeni byli do szukania nowych dróg i sprzymierzeńców. W tej sytuacji, po nieudanej próbie stworzenia na terenie Rosji formacji wojskowej, R. Dmowski udaje się na Zachód, Piłsudski zaś, zniechęcony kunktatorską polityką Austro-Węgier — podaje się na jakiś czas do dymisji, wycofując się formalnie z legionów.

Poprawę sytuacji w rozwiązaniu sprawy polskiej przynosi dopiero przełom lat 1916/1917, kiedy to wyczerpująca obie strony wojna i ewolucyjne zmiany, jakie ogarnęły ziemie rosyjskie nakazują obu walczącym blokom politycznym odwołać się do polskiego „problem”.

ELŻBIETA DOMAŃSKA  
(cdn.)

# „Wychowanie dla pokoju”

## Koniec obozu — czas na refleksję

Jak szybko potrafi upływać czas — wiedzą najlepiej ci, co się nie nudzą. Dla dzieci, przebywających na obozie wpczynkowym w Józefowie, trzy tygodnie minęły „jak z bicza strzelił”. Ostatnie dni obozowego życia obfitowały w atrakcje. Humarystycznie, choć bez spodziewanego odwetu na wychowawcach ze strony ich podopiecznych — upłynął „dzień kolanisty”, w którym rządy nad całym obozem sprawowały dzieci. Nie mogło też zabraknąć na pożegnanie wspólnych spędzonych chwil wieczornego ogniska z tradycyjnym, obozowym „Echem” — żartobliwym scharakteryzowaniem najbardziej popularnych i lubianych postaci tak z grona wychowawców, jak i kadry obozowiczów. Przez śmiech i żart dawał się jednak odczuć akcent żalu, że to już koniec obozu. Nawet „zielona noc” — jak na pomysły i poczucie humoru dzieci — upłynęła w miarę spokojnie, a po niej — 11 sierpnia, trzeba było się rozstać. W tym dniu wszystkie dziewczęta miały oczy „na mokrym miejscu”, a chłopcy, po męsku trzymając fason, żegnali się serdecznie w nadziei, że spotkają się znów — za rok...

Inicjatywa zorganizowania obozu młodzieżowego pod hasłem „Wychowanie dla pokoju” — podjęta i zrealizowana przez Zarząd Główny STPK pod osobistym nadzorem prezesa, bpa. doc. dr. hab.



Wiktora Wysoczańskiego, spotkała się z wysoce pozytywną oceną nie tylko pracowników Towarzystwa i podległego mu Przedsiębiorstwa, ale i osób z zewnątrz, m. in. dr. Jerzego Jaskierni — sekretarza generalnego Rady Krajowej PRON, Adama Ludwiczyńskiego — sekretarza Młodzieżowej Grupy „Pokój” przy Ogólnopolskim Komitecie Pokoju, a także nadzorujących Towarzystwo władz państwowych.

Inicjatywa ta stała się bowiem istotnym wkładem STPK w obchodzony w tym roku Międzynarodowy Rok Pokoju. Udowodniła, że nasza polska młodzież jest wartościowa, że warto dla niej ponosić ryzyko trudu wychowawczego. że wdzięczność chłonie te wartości, które w obecnych czasach są tak bardzo ważne: poszanowanie tradycji i historii ojczystej, patriotyzm, tolerancję religijną oraz umiłowanie pokoju. Młodzieży tej należy stworzyć więc szanse, by jej entuzjazm nie przy-

gasł pod ciężarem szkolnych i domowych obowiązków; trzeba ją zachęcić do mądrego, spontanicznego działania.

STPK, kontynuując rozpoczętą przed kilkoma laty pracę z dziećmi i młodzieżą, będzie wciąż szukało nowych form współpracy z młodym pokoleniem, nowych — lecz potrzebnych i właściwych, nie rzadko atrakcyjnych płaszczyzn porozumienia z tymi, którzy mają budować lepsze jutro. Budować, oczywiście, w poczuciu bezpieczeństwa. w pokoju tu, w naszej Ojczyźnie — Polsce.

Dobro Polski jest bowiem celem nadrzędnym przyświecającym nie tylko STPK, ale każdemu, kto rzeczywiście i prawdziwie czuje się synem polskiej ziemi.

ELŻBIETA LORENC

— Nie ma jej? — spytał chłopiec.

— Właśnie nadlatuje.

Sroka leciała powoli, pełna troski o to, czy jej ogon dostatecznie pięknie wygląda. Jednakże, spostrzegłszy Piotrusia, zapomniała o ogonie i krzyknęła rozpaczyliwie:

— Ratunku! Złodzieje!

— Nie wrzeszcz, sroko — powiedział poufale Firlaczek — on jest pod opieką Miłorady: nie zrobi ci nic złego.

Nic złego! Każdy tak mówi, a tylko czeka, gdzie coś ściągnąć.

— Posłuchaj! — krzyknął Piotruś.

— Akurat! Ja będę słuchała, a ty tymczasem...

— Piotrusiu — gwizdnął szpak — nie dogadasz się z nią. Sam musisz zajrzeć do jej gniazda, mnie ona na to nie pozwoli.

Chłopiec chwycił srokę za ogon, podciągnął się do góry i uściadł na krawędzi gniazda. Szybko rozgarnął jego wnętrze i znalazł zgnieciony naporstek, złociste uszko od filiżanki, czerwony koralik i dwa gwoźdźce.

— Nie rusz! — wrzasnęła sroka. — To moje!

— Nie bądź głupia — powiedział Piotruś wyprowadzony z równowagi. — Szukam niebieskiego kłębuszka.

I. JURGIELEWICZOWA

### O chłopcu, który szukał domu



— Myślisz, że ci uwierzę! Znam takich. Opowiadają głupstwa, a potem kradną.

— Masz źle w głowie, moja droga. Nie zabrałem nic z twoich skarbów — powiedział Piotruś z pogardą i zaczął zsuwać się w dół.

— Naporstek jest — mówiła do siebie sroka, gorączkowo przegarniając wnętrze gniazda — koralik jest, złote uszko jest, duży gwóźdź jest, mały gwóźdź.. Stój! — wrzasnęła nagle. — Zabrałeś mały gwóźdź!..

— Leży na samym dnie! — krzyknął Piotruś zeskakując z jednego sęczka na drugi.

— Rzeczywiście! — uspokoiła się sroka znalazłszy zgubę. Wszystko jest. Po co on w takim razie tu przychodził? Przecież w ten kłębuszek nikt nie uwierzył!

Już wiem, przyszedł na przespīgi. Będę musiała pilnować gniazda dzień i noc!

— To prawdziwa wariatka! — mruknął do siebie chłopiec, znalazłszy się na ziemi. — Sama kradnie, więc myśli, że cały świat składa się ze złodziei.

Powrót do domu był ponury. Kiwał gdzieś się zapodział i Piotruś szedł pieszo. Koło domu usłyszał głos ciotki Marty, wskoczył więc szybko między kamienie ogrodzenia i tu przycupnął. Po chwili głos kowalowej oddalił się i chłopiec mógłby już opuścić swoje schronienie, nie ruszał się jednak. Nie chciało mu się. W ogóle nic mu się nie chciało.

„Wszystko na próżno — myślał. — Poszedłem do Miłorady, bo byłem pewien, że Pakiwa pomogą mi znaleźć kłębuszek. A

tymczasem nigdzie go nie ma. Sprawilem niepotrzebnie smartwienie ciotce Marcie, sam jestem zaczarowany, a dziewczynkę nie znalazłem. Ciotka Marta zawsze już będzie smutna, a ja nigdy nie wrócę między ludzi”.

Piotrusiowi było źle, a że nie wiedział, jak temu zaradzić, więc ze złości i smartwienia zaczął machać nogą. Machnąwszy nią mocno w tył poczuł, że o coś uderzył — i równocześnie posłyszał ciche, żałosne westchnienie. Zerwał się i przykucnął. W głębi między kamieniami siedziała ropucha.

— Czy bardzo cię uderzyłem? — spytał niespokojnie.

— Ach, nie bardzo — odpowiedziała ropucha takim głosem, żeby Piotruś wiedział, że bardzo.

— Nie gniewaj się, ja to naprawdę zrobiłem niechcący.

Ropusze najwidoczniej zrobiło się lepiej, bo popatrzyła na chłopca łaskawie.

— Słyszałam, że jesteś pod opieką Miłorady.

— Tak, Ale cóż z tego? Kłębuszka nie znalazłem! westchnęła Piotruś.

cdn



## Rozmowy z Czytelnikami

„Zastanawiam się — pisze p. Andrzej K. z Gdyni (Grabówek) — dlaczego ludzie są tacy źli? Dlaczego prowadzą wojny, kradną, kłamią, myślą wyłącznie o własnym szczęściu? Często kosztem krzywdy bliźniego. Skąd się biorą takie wynaturzenia, jak prostytucja, pornografia, homoseksualizm itp? Przecież większość ludzi uprawiających te praktyki wywodzi się z rodzin chrześcijańskich... Jak więc można to pogodzić z zasadami moralności chrześcijańskiej? Nic więc dziwnego, że zaczęły mnie ogarniać coraz większe wątpliwości, aż wreszcie zwątpiłem w istnienie Boga... Bo gdyby istniał, nie dopuściłby przecież do takich zwyrodnień.

Po pewnym czasie otrzymałem od mojej mamy „Biblię Tysiąclecia”... Zaczęłem ją czytać bez specjalnego zainteresowania, lecz powoli treść tej księgi wciągała mnie coraz bardziej. Do tej pory przeczytałem sporą część Starego i większą Nowego Testamentu. Lektura ta pozwoliła mi odzyskać wiarę w Boga, lecz nie rozwiała moich poprzednich zastrzeżeń. Co więcej, Zaczęłem wątpić, czy chrześcijaństwo jako

całość jest takim, jakiego chciał Pan Jezus...

Nie ma chyba przykazania, którego nie łamałoby chrześcijaństwo. Nawet katolicy i prawosławni łamią zakaz Boga, który brzmi: „Nie uczynisz sobie posągu ani żadnego obrazu tego, co jest na niebie wysoko albo na ziemi nisko, lub w wodzie poniżej ziemi” (Pwt 5,8—9a). ...Tymczasem oddawanie czci obrazom i figurom świętych jest nieprzebraniem tego przykazania. Ponadto Chrystus powiedział: „Ja jestem drogą i prawdą i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca, jak tylko przeze mnie” (J 14,6). Zaś Apostoł uczy: „Albowiem jeden jest Bóg; jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek, Chrystus Jezus” ((Tm 2,5).

Z czasem wątpliwości moje w związku z postępowaniem chrześcijan pogłębiały się. W końcu doszedłem do przerażającego wniosku, że również do współczesnego chrześcijaństwa, rozumianego jako całość, odnoszą się słowa Zbawiciela: „Nie jestem dobrym drzewem to, które wydaje zły owoc, ani złym drzewem to, które wydaje owoc dobry. Po owocu bowiem poznaje się każde drzewo” (Łk 6,43—44). Przecież w bardzo wielu wypadkach to właśnie współcześni chrześcijanie mordują, gwałcą, kradną itd. A więc złe uczynki popełniane przez chrześcijan to złe owoce złego drzewa, które „będzie wycięte i w ogień wrzucone” (Łk 3,9b)...

W związku z powyższym myślę, że musimy koniecznie wrócić do nie skażonej wiary i postępowania pierwszych chrześcijan, odrzucając wszelkie naleciałości wieków późniejszych... Jak zgubny wpływ naleciałości te wywarły na chrześcijan, widać z historii i z czasów współczesnych. Dotyczy to również mnie, gdyż i ja wielokrotnie łamałem przy-

kazania Boże... Dlatego jestem w wielkiej rozterce i oczekuję od Duszpasterza odpowiedzi. Nie wiem bowiem, czy i moje wątpliwości nie są odstępstwem od zasad wpajanych mi od dzieciństwa, a więc grzechem i oddaleniem się od Boga”.

Szanowny Panie Andrzeju! Ludzie nie zawsze byli źli. Bowiem Bóg stworzył człowieka jako istotę w swoim rodzaju doskonałą, zaś między jego rozumem a wolą istniała niczym niezmacona harmonia. Jednak na skutek upadku pierwszych ludzi harmonia ta została zniszczona. Do głosu doszły złe skłonności. Zwraca na nie uwagę apostoł Paweł, gdy pisze: „W członkach swoich dostrzegam inny zakon, który walczy przeciw zakonowi, uznawanemu przez mój rozum i bierze mnie w niewolę grzechu, który jest w członkach moich” (Rz 7,23). Dlatego — jak to podkreślił Chrystus podczas rozmowy z Nikodemem — chociaż „światłość przyszła na świat... ludzie bardziej umiłowali ciemności, bo ich uczynki były złe” (J 3,19). Oczywiście Bóg mógłby łatwo „doprowadzić ludzi do porządku”. Nie czyni tego jednak, gdyż szanuje ich wolną wolę. Pamiętać jednak należy, że każdy człowiek będzie musiał „zdać sprawę z wódarstwa swego” i ponieść konsekwencje swojego postępowania.

Nawiązując do Pana relacji odnośnie pożytku płynącego z lektury Biblii, chciałbym przypomnieć słowa św. Pawła, skierowane do Tymoteusza: „Trwaj w tym, czegoś się nauczył i czego jesteś pewny... ponieważ... znasz Pisma święte, które cię mogą

obdarzyć mądrością ku zbawieniu przez wiarę w Jezusa Chrystusa. (Bo) całe Pismo jest natchnione i pożyteczne do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowania w sprawiedliwości” (2 Tm 3,14—16) Dlatego serdecznie radzę kontynuować tę praktykę.

O starozakonnym zakazie sporządzania posągów i obrazów oraz oddawania im czci pisałem już w poprzednim numerze naszego tygodnika (zob. „Rodzina” nr 44 z dnia 2 listopada br.). Zgadzam się z Panem, że jeden jest pośrednik między Bogiem i ludźmi, oraz, że do Ojca przychodzi się przez Syna. Nie wyklucza to jednak pośredników pomocniczych, którzy przykładem swego życia tę drogę ukazują.

Chrześcijaństwo nie może być drzewem złym, gdyż opiera się na objawionych przez Boga zasadach wiary i moralności. To tylko poszczególni ludzie — jak sam Pan zauważa — postępują źle. Jednak nie można utożsamiać ich z całym chrześcijaństwem. Jednak coraz częściej rozlegają się głosy domagające się naprawy życia wyznawców Chrystusa i postępowania na wzór pierwszych chrześcijan, wśród których „było jedno serce i jedna dusza” (Dz 4,32a). By jednak to osiągnąć należy odnowić wszystko w Chrystusie. Równocześnie chciałbym Pana uspokoić, gdyż wątpliwości nie są jeszcze grzechem.

Moje pozdrowienia dla Pana i pozostałych Czytelników chciałbym wyrazić słowami Apostoła: „Bóg miłości i pokoju (niech) będzie z wami” (2 Kor 13, 11b)

DUSZPASTERZ

## PORADY

### Małe dziecko w szkole

Minęły już pierwsze tygodnie nauki szkolnej — i dla tych „starych wyg”, dla których dzwonek szkolny ani klasówka nie są nowością, i dla tych ogromnie przejętych pierwszym dzwoniem, pierwszą lekcją, pierwszą piątką, pierwszą dwóją — jednym słowem dla pierwszoklasistów. Minęły też te pierwsze tygodnie roku szkolnego na adaptacji do nowych, zmieniających warunków życia i rodziców pierwszoklasistów. Skończył się w klasach pierwszych okres pod pewnym względem „przygotowawczy”, zaczęła się prawdziwa nauka, z odrabianiem lekcji i sprawdzianami klasowymi.

Obecna szkoła podstawowa, a zwłaszcza klasy nauczania początkowego I—III, różni się bardzo od tej, jaką zapamiętali z



własnych doświadczeń rodzice dzisiejszych pierwszoklasistów. Niektórzy, bardziej doświadczeni rodzice już o tym wiedzą, inni — ze zdziwieniem stwierdzają, że zupełnie różne od zapamiętanych z dzieciństwa są przedmioty, podręczniki, zupełnie inne metody nauczania, np. matematyki czy czytania. Nie zmieniło się natomiast to, że jak kiedyś nasi rodzice nam, tak teraz my już od początku nauki powinniśmy

pomóc naszym dzieciom przystosować się do nowych obowiązków, ułatwić im kontakt ze szkołą, kontrolować ich postępy w nauce.

Dzisiejsza szkoła bardziej wszechstronnie niż dawniej rozwija osobowość dziecka, zwłaszcza w pierwszych latach, w okresie nauczania początkowego. Nie ma wątpliwości, że rodzice, znający szkołę od innej strony muszą również tej nowej szkole

w pewnym sensie „nauczyć się”, aby wiedzieć, jak pomóc własnemu dziecku. W cyklu kilku pogadanek chcielibyśmy rodzicom uczniów klas pierwszych przede wszystkim, ale też może i uczniom następnych klas szkoły podstawowej pomóc w rozwiązywaniu niektórych problemów nowej rzeczywistości szkolnej.

Tak więc oprócz problemu współpracy i kontaktów szkoły z domem rodzinnym ucznia zainteresuje pewnie rodziców omówienie roli oceny szkolnej w życiu dziecka — pozytywnej i negatywnej, niektórych problemów wychowawczych, a także — sprawa bardzo ważna! — jak pomóc dziecku w nauce, jak je do niej zachęcić, jak nauczyć dziecko uczyć się. Jest to sprawa tym ważniejsza, że właśnie od efektów nauczania w klasach szkoły podstawowej zależy często dalszy stosunek ucznia do szkoły i do nauki, zależą wszystkie późniejsze sukcesy szkolne i pozaszkolne. Tak więc porady praktyczne i „korepetycje” dla rodziców — już w następnej pogadance.

ed

każdy interes, nie cieszyła go pomyślność, nie martwiło niepowodzenie.

Szedł dalej. Dziwna rzecz, jak zaścianek, pomimo nocy, dymem był otoczony. Skąd ten zaduch? Obejrzał się. Wszędzie cisza i spokój.

At! pastuszki może ogień gdzie niecał z mokrych gałęzi; stąd dym się ciągnie.

Wtem coś mu wpadło pod nogi. Był to Margas. Marek się schylił, by pogłaskać psa, i spostrzegł przerażony, że zwierzę było osmolone, bez sierści, z kilku okropnymi ranami.

— Co się stało, Margas? — zawołał.

Pies zaskomlał żałośnie i pobiegł naprzód, oglądając się za panem.

Jeszcze kilkanaście kroków i zrozumiał wszystko; rany psa i zaduch dymu. Nie od pola one smugi szły gryzące, ale ot, stąd, dokąd dążył na nocleg. Spojrzał i stanął, a Margas popatrzył mu w oczy, zawył raz i drugi. Potem nikt już się nie odezwał.

Jak czarna, szeroka rana, leżała przed Markiem jego posiadłość. Zamiast budowli, domu, ogrodu, płotów kupa dymiących zgłiszcz i pustka!

Komin chaty sterczał jak widmo, szkielety opalonych drzewek odcinały się na tle jasnej nocy, z rumowisk bezkształtnych wiatr podnosił dym i duszące wyziewy spalenizny. Nie zostało nic: ani węgla, ani kołka, ani znaku, na którym by oko można zatrzymać.

Kwadras, pół godziny, gospodarz tego pogorzelnika stał i patrzył. Przetarł dłonią oczy, myślał, że mający, że słoń, że zmore go trapi. Nie: przytomny był, i to, co miał przed sobą, nie zniknie, ale zostanie i w blaskach ognia, i w obliczu słońca. Rozpacz, jak ćwiek powoli wbijała się w mózg. Osuwały się zmęczone nogi. Usiadł ciężko na kamieniu, który znowu, jak przed rokiem, stanowił płot, wziął w dłonie głowę i jęknął:

— Boże, Boże! Com ja Ci zawinił?

Margas, jakby zrozumiał ból, podszedł do niego i skomlać lizał po rękach. Marek podniósł oczy, wstał.

— A gdzież moi są, Margas? — spytał — przecie żyją?

Pies w odpowiedzi zawrócił do zaścianka. Prowadził pana. Idąc za nim Marek doszedł do chaty Grala i już bez namysłu otworzył furtkę. Na skrzyp wrót w chacie się zaruszało, ktoś wyszedł naprzeciw niego.

— Kto tam? — spytał cicho głos Ragisa, dziwnie zmieniony.

— Ja — odparł już po swojemu, spokojnie.

— Skąd idziesz?

— Z pogorzeli. Zdrowście wszyscy?

— Nie synku, Gral umiera — szepnął stary przez łyż.

— Umiera? Co mu takiego?

— Ratował chatę, wpadł pod belki, potluł się i poparzył. Trzeci dzień dogorywa, tylko co pleban odjechał. Chodź!

Weszli. W izdebce pod świętym obrazkiem smutny chłopak leżał, cały w ranach, zmieniony do niepoznania. Nad nim we łzach siedziała Marta z panną Anetą, dalej kilku kolegów z zaścianka.

Dziwna rzecz! Przez całe życie Łukasz skarżył się i smucił; teraz wobec śmierci tak bliskiej, pomimo cierpienia, leżał cichy i uśmiechał się.

Marta klęczała obok postania, rękę wsunęła mu pod głowę, łkanie rozzierało jej piersi. A on się uśmiechał przez swe rany i trud przedśmiertelny, jakby go dopiero teraz nic nie bolało i nie smuciło.

Panna Aneta zgarbiona, znękana, nie szukała już w ziołach i miasciach ratunku, a Gral o nic nie prosił; ani o lek, ani o wodę, w twarz Marty patrzył z jasnością w oczach niebывалą i uśmiechał się pogodnie. Na widok Marka ręką poruszył: wzywał go bliżej.

Olbrzym pochylił się nad nim.

— Miłosierdzia nad samym sobą nie miałeś, Łukaszu — rzekł wzruszony.

Umierający potrząsnął głową.

— Nie, nie — zaprzeczył — Bóg chciał. Twoje pieniądze u chrześnego, oddałem. Dziękuję ci za wszystko, coś zrobił. Jam rad, och rad!

Znowu na Martę oczy zwrócił i dodał ciszej, jakby do siebie:

— Żebyś wiedział, jak mi dobrze, jak dobrze... dobrze!

Zasunęły się powieki. Uśmiech został i na zawsze już zastygł na rysach.

Ragis odmówił pacierz, westchnął i wywołał Marka na podwórze.

— Żyd w więzieniu! — rzekł — złapał go Grenis z twoim psem!

— Kiedyż się to stało?

— Pożar? We czwartek, na drugi dzień po tej awanturze. Ja byłem w Żwirblach, panna Aneta na plebanii, odwoziła kościelną bieliznę z prania, Grenis grabił siano za ogrodem i — jak się pokazało — zasnął.

Margasa zostawiłem na straży w stancji i sam poszedłem do roboty. Raptem dym buchnął, potem płomienie. Rzuciliśmy się wszyscy, zaściankowi za mną; sądny dzień!

O włos nie zajęła się zagroda Wojnata, ale wiatr gnał w pole, uratowali. Gral właśnie od jeziora wracał; jak cma lazył w ogień, wyrzucił kuferek panny Anety i obrazek święty, potem go belki przywały; dobyliśmy zduszonego! Ledwie ocucili, i, ot na nic!

Pochylili głowy żałośnie.

**POZIOMO:** 1) najsłynniejszy torunianin, 5) najprostszy rozrusznik silnika, 10) szkielet głowy, 11) termin z licytacji brydżowej, 12) poświęcenie, 13) depeza, 15) choroba oczu, 16) krawędź, 19) harówka, 21) świadczenie wypłacane przez ZUS, 25) zakon, reformowany odłām benedyktynów, 26) kozacki przywódca, 28) dawne umocnienie polowe, 29) ekspozycja, 30) metalowa kłamra spinająca pękające mury, 31) odtwórczyni głównej roli w filmie „Noce i dnie”.

**PIONOWO:** 1) odtwórca roli Kurasia w „Polskich drogach”, 2) antypoda lewicy, 3) obszar wyłączony z eksploatacji gospodarczej, 4) duchowny w meczecie, 6) ubranie, 7) herbata z mlekiem, 8) placówka loterii państwowej, 9) Polak starej daty, 14) zakon męski o surowej regule, 17) super-przyjemność, 18) aktor z tła scenicznego, 20) wieloczynnościowa maszyna rolnicza, 22) kojarzy się z Cypiskiem, 23) przeciwieństwo nadawania, 24) turecka metropolia, 27) uczestniczka redyku.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 44”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 37

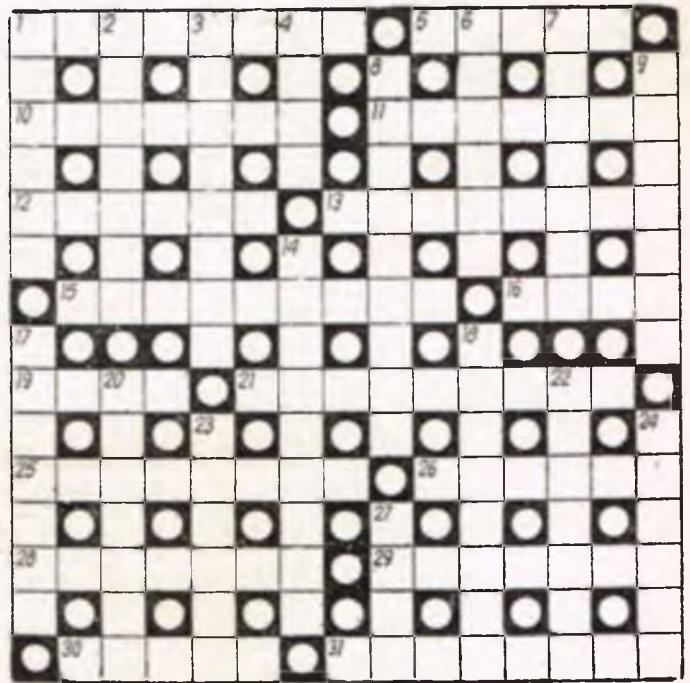
**POZIOMO:** doktryna, ameba, Rewizor, weranda, Serbia, drogeria, dalekopis, cspa, Atma, maskarada, korektor, amator, zarobek, awiacja, Pablo, karawana.

**PIONOWO:** deresz, tawerna, rozbitek, nurt, marago, Benares, Dwernicki, parawan, domatorka, markiza, gromnica, murarka, dotacja, skobel, armata, data.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 33 nagrody wylosowali: Henryk Krużyński z Kołobrzegu i Zygfryd Grzamba z Rudy Śl.

Nagrody prześlemy pocztą.

# KRZYŻÓWKA nr 44



# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dobrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-83. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorków: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawców odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratorka. Wpłaty dokonują używając „blankietów wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasowy i Wydawniczy, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NEF XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 25 000. Z 680 P-78.



Los człowieczy nieublagany jest i mściwy. Pokarał Marka tym Poświem właśnie, gdzie tak często narzekał. skąd się tak wydzierał. Zawracał go tam teraz nie mus i nie niewola, ale jakaś gorzka nie-przeparta chęć. Los się naigrawał z oporu, z dumy, z zaciętości; jak zmora prześladował go dniem i nocą, gnał osłabłego z powrotem na miejsce dawnego wygnania.

„Jak pokutę przyjąłeś ojcowską spuściznę i narzekałeś. Idźże teraz sam, bo bez pokuty tej żyć już nie potrafisz”.

Stojący u parkanu słyszał to ciągle. Myśl ta rozpałała mu gorączką zimne oczy, przeciągnęła kurczem bezustannej walki usta i czoło. Cierpiał jak potępieniec, z dnia na dzień tracąc dawne pragnienia i cele, opuszczając obowiązki.

Dziś, w powrocie z Kowna, o milę od domu, gdzie tydzień był nieobecny, nie pokonał pokusy. Poszedł, niepomny, że za rzeką praca go czeka i tysiące zaległych interesów. On, co się nikogo nie bał i nie wstydził, krył się jak złodziej. On, co błogosławił niebu, gdy otworzyła mu się raz ostatni poświcka brama, wracał nocą przez parkan.

Okropa zemsta losu!

Znowu zbuntowały się w nim resztki dumy i siły woli — na próżno!

Zamiast się oglądać, przesadził sztachety, znalazł się w parku.

Brytany, posłyszawszy szelest, nadbiegły; stróż gdzieś gwizdał, spieczęcując im z pomocą. Co będzie — gdy go zobaczy o tej porze? Krew obiała mu skronie żarem wstydu i upokorzenia, pomimo to szedł ku domowi, kryjąc się w najbujniejszą gęstwinię.

Szczęściem psy go poznały i powitawszy odeszły; stróż może lękając się czarnej gąszczy, zawrócił też w przeciwną stronę.

Odetchnął.

Przecież on nie szedł tu kraść i krzywdzić, czegoż się lękał i wstydził?...

W domu ciemno już było. Na górze tylko świeciło się w mieszkaniu Marwitza i na dole w sypialni.

Okno było otwarte, wiatr letni uchylał firankę, pod oknem stała lipa rosochata.

Można było łatwo zajrzeć do pokoju. Ale Marek nie szedł krzywdzić i kraść. Z daleka stanął, ręce założył na piersi, głowę oparł o drzewo i patrzył na to światło, ciężko oddychając. Los zaprowadził go, gdzie chciał, i rzucił mu mękę i gorycz. A męka to musiała być ciężka, bo aż zbladł, a gorycz musiała być straszna, bo aż się ugiął i oczy przykrył, a wargi mu się poruszały słowami, o których nigdy ludzie się nie dowiedzą.

Ciemny, smukły cień przesuwiał się w świetle. Irenka Orwidówna rozbierała się spokojna o to okno i samotność swą sierocą.

On stał ciągle i patrzył. Nic więcej nie pragnął, tylko tu pozostać z bólem swym i rozkoszą. Dwa te uczucia spłotyły się w jedno; nie wiedział, w czym było gorsze nieszczęście i troska.

Nagle światło zgasło. Wzdrygnął się, rozplótł ręce, zwiesił głowę i zawrócił z powrotem powoli. Róże tu pachniały pięknie, księżyc jaśniej świecił, nie chciało mu się odchodzić. Nad Dubissą zaledwie oprzytomniał, bo tu już zaczynała się myśl o ukryciu tego wybryku. Należało zniknąć bez śladu. Wziął tedy łódkę najgorszą, kawał deski za wiosło i cicho odpłynął. Rzeka zacierała ślad wszelki, głużyła szelest czołna. Na drugim brzegu wyskoczył, deskę z łodzią puścił na fale, sam zniknął.

Teraz, oprzymniawszy, biegł kłusem, układając bajkę na zapytanie Ragisa, skąd przychodzi pieszko o tej porze. Raz pierwszy w życiu nie powitał Dewajtisa, nadłożył parę wiorst drogi na szlak od promu i już na tym legalnym miejscu zwolnił kroku. Tu mógł go każdy spotkać.

Ale noc zapadła i nikt się nie ruszał. Drugie kury spiewały w Sandwilach, gdy wkroczył w ulicę. Obojętnie wiódł wzrokiem po zagrodach; ciemne były, tylko w chacie Grała przez szybki czerwieniał ogień na kominie.

Nie zdziwiło to Marka. Smutny człek może także w nocy już wrócił z połowu.

Chciał wejść i spytać o rezultat, ale obecność Marty wstrzymała go. Zobaczą się jutro. Nic pilnego.

Rzeczywiście od pewnego czasu Marek lekcewał w ten sposób



## savoir-vivre'u

W restauracji

(18)

Kiedy palimy? Pierwszy właściwy moment przypada w chwili, gdy po złożeniu zamówienia u kelnera, czekamy na podanie potrawy. Wprawdzie nikotyna nie podniesie walorów smakowych żadnego z dań, ale z punktu wymagań savoir vivre'u — wszystko jest w porządku. Nie należy natomiast — w miarę możliwości — palić w trakcie posiłku — między daniami. (Chyba, że przerwa między jednym a drugim posiłkiem trwa około 10 minut). W żadnym wypadku natomiast nie wypada palić przed zakończeniem jedzenia przez towarzyszącą kobietę lub innego zaproszonego przez nas gościa.

Regulowanie należności zwykle odbywa się w ten sposób, że po zapoznaniu się z rachunkiem kładziemy odpowiednią ilość pie-

niędzy na talerzyku, na którym rachunek był podany. Jeśli dajemy napiwki informujemy kelnera, ile, podając np. sumę zaokrągloną w górę, lub zostawiamy na talerzyku odpowiednią ilość pieniędzy. Jeśli nie dajemy napiwku, zabieramy wydaną nam resztę. Jeśli mężczyzna jest z kobietą i płaci za oboje, towarzysząca mu pani nie wtrąca się do rozliczenia żadnym komentarzem.

Uwaga: bardzo niegrzecznie jest prosić o rachunek, gdy partner lub partnerka jeszcze konsumują.

Z płaceniem rachunku przez kobiety bywa różnie. Otóż, jeśli partnerka nie została zaproszona wyraźnie, ma prawo płacić za siebie. Wszelka dyskusja na ten temat nie powinna się jednak odbywać w obecności kelnera, tylko przedtem. Jeśli sytuacja jest wątpliwa, gdy zbliża się moment płacenia, kobieta może uprzedzić ten fakt, mówiąc: „ale to będzie po koleżeńsku”. Mężczyzna może się na to zgodzić lub zaprotestować, na co kobieta może grzecznie obstawać przy swoim: „ale proszę mi pozwolić, to całkiem naturalne”. Wtedy mężczyźni nie wypada nalegać.

Praktycznie wygląda to tak, że po podejściu kelnera, kobieta dyktuje mu, co zamawiała, i dostaje oddzielny rachunek. Potem kelner wystawia oddzielny rachunek mężczyźnie. Każde płaci za siebie. Uwaga: mężczyźni wolno uprzedzić się, że zapłaci za wino, które oboje pili. Na to elegancka kobieta może zawsze przystać.

Istnieje także inne rozwiązanie tej samej kwestii. Przed zakończeniem posiłku kobieta mówi: „pozwolisz oczywiście, że to będzie pół na pół”, po czym mężczyzna płaci cały rachunek, kobieta zaś zwraca mu połowę zaraz po oddaleniu się kelnera. Może mu zwrócić potem, kiedy wyjdą z lokalu, zwiasz-

cza, gdy ich stopień zażyłości jest większy. Jeśli mężczyzna nie zgadza się na propozycję, powinna ona w końcu ustąpić, gdyż zbyt duża pryncypialność nie dodaje wdzięku.

Hasło do opuszczenia lokalu daje zawsze osoba zapraszająca. W przypadku pary — mężczyzna. W wyjątkowej sytuacji, kiedy spotkanie przedłuża się znacznie w stosunku do czasu, jakim dysponuje partnerka, może ona po dyskretnym zerknięciu na zegarek zagadnąć: „niestety na mnie już pora”.

Kelnerowi, który żegna gości ukłonem wypada odpowiedzieć również ukłonem, lub odpowiedzieć „dobranoc”. Kobieta przyłącza się skinieniem głowy.

Czy kobieta może wejść sama do lokalu? Może, chociaż ze względu na prawdopodobieństwo nie zawsze eleganckiej zaczepki, lepiej, gdy towarzyszy jej partner, szczególnie w lokalu z dansingiem. Nie wypada natomiast, by kobieta siedząca samotnie w restauracji zamawiała mocne trunki.

Siedząc w lokalu nie rozglądamy się też za każdym wchodzącym gościem. Jeśli czekamy na kogoś znajomego, lepiej wybrać stół w pobliżu wejścia, wtedy na pewno znajdzie nas bez kłopotu. Jeśli takich miejsc brak, trudno, wybieramy to, co jest i zdajemy się na zaradność znajomego. Nawoływanie przez długość sali w ogóle nie wchodzi w rachubę. Najlepiej — zamówić coś: ciastko, kawę czy wodę mineralną w zależności od charakteru lokalu i spokojnie czekać.